Nr. 80. Lwów — Wtorek dnia 8 Kwietnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Sposób należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, ogłoszenia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Dyonizego B. | Gabryela Arch. — Jutro: św. Maryi Egip. | Matrony Tess. — Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. — Wschód słońca o g. 5 m. 38, Zachód „ „ 6 m. 38 — Długość dnia godzin 12 minut 55, Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Sprawa górnośląska.

We środę zbierze się sejm pruski na wiosenną sesyę i zapewne zaraz się zajmie interpelacyą katolickiego centrum, wniesioną na piśmie przed wielkanocnemi feryami, a dotyczącą praw ojczystego języka Górnoślązaków. W interpelacyi, podpisanej przez wszystkich członków centrum, nie powiedziano, że ów ojczysty język jest polskim, owszem, tak troskliwie unikało centrum łączenia sprawy górnośląskiej z wielkopolską, że nie przyjęło podpisu Koła polskiego na swej interpelacyi, a zanim ją wniosło, zażądało od Polaków przyrzeczenia, że podczas rozprawy, która się wywiąże, nie zabiorą głosu. Pod tym jeno warunkiem postanowiło centrum poruszyć górnośląską sprawę, a Koło polskie uznało, że nie trzeba mu w tem przeszkadzać. Przed kilku dniami nagle zmarł naczelny wódz centrum dr. Lieber, bardzo zręczny polityk, który jednak nie zapobiegł temu, że w ostatnich latach zrobiło się centrum ze stronnictwa opozycyjnego stronnictwem wprawdzie nie rządowem, ale — jak Włosi mówią — takiem, które okazuje rządowi „benevola diffidenza", życzliwą nieufność, co temu stronnictwu dało ogromny wpływ na sprawy państwowe. To stanowisko życzliwej nieufności, zyskawszy, lecz bardzo pilnego patrzenia na palce, wymagało od centrum odsunięcia się od Polaków — nie wyparcia się ich, ale tylko umycia rąk i jakby oświadczenia im: „Nie jesteśmy ani z wami, ani przeciwko wam", przyczem jednak centrum nie broniło swym członkom występowania na ochotnika w obronie praw narodu polskiego, duńskiego, alzackiego i wogóle każdego, skazanego przez hakatę na zagładę. Kierunek oportunistyczny przyjęła niemal cała katolicka prasa w Niemczech. Znacie ją objawy tego oportunizmu — często pisaliśmy o nich. Mała grupa Welfów, Bawarczycy i nadreńscy Niemcy, nie rozbijając centrum, tworzyli w jego łonie opozycyę przeciw owemu kierunkowi i zawsze mieli za sobą monachijski „Vaterland", oraz kolońską *Volks-Zeitung*. Te pisma i ów opozycyjny odłam zawsze dowodził, że oportunizm szkodzi sprawie katolickiej, oziębia dla niej wyborców, skłania rząd pruski do czynienia jeszcze większych zamachów, a w państwie utrwala protestancką politykę. Ale ta opozycya nie znajdowała posłuchu w łonie własnego obozu: większość jego, wszedłszy na oportunistyczną drogę, nie chciała z niej zboczyć. Następstwem tego w znacznej mierze był ruch przeciw centrum na Szląsku Górnym; stronnictwo demokratyczne w Poznańskiem, które postanowiło odebrać centrum szląskie mandaty, tylko skorzystało z rozgoryczenia, które samoistnie powstało na Szląsku. Lecz owo rozgoryczenie nie doszło jeszcze do tego stopnia, iżby Górnoślązacy chcieli zerwać z centrum; oni chcieli tylko dać mu upomnienie. Dlatego-to nie poszli za poznańskimi demokratami: czytelnicy pamiętają, że pisma górnośląskie, nawskróś demokratyczne, solidarnie zaprotestowały przeciw zamiarom poznańskich ludowców. Upomnienie górnoślązaków podziałało na centrum: wniosło ono interpelacyę, dlaczego ojczysty język Górnoślązaków usunięto z wykładów religii i dlaczego władze zakazują odbywania w tym języku zgromadzeń. Już samo usunięcie z interpelacyi wszelkiej wzmianki o tem, że ów język ojczysty jest polskim, dowodzi, iż centrum w swym oportunizmie stało się niezmiernie oględnem na humory rządu; dalszym dowodem na to jest to, że centrum zażądało, aby Polacy nie brali udziału w rozprawie. Koło polskie mogło na to się zgodzić, bo mu chodzi o rzecz i jej dobro, a nie o popisy.

Tak tedy owa interpelacya centrum wynikła z oportunizmu i z konieczności ratowania mandatów górnośląskich. Jako taka, jest ona dziełem połowicznem. Lecz to się zmieni ze śmiercią d-ra Liebera: oportunizm silnie zakorzenił się w centrum. Ale, o ile rzecz dotyczy Szląska, jest to dla nas rzecz obojętna, bo czy centrum będzie broniło ojczystego języka Górnoślązaków, czy też języka polskiego, to wszystko jedno, byle broniło naprawdę, szczerze i gorliwie. Lecz jeśli ta interpelacya jest tylko odezwą do Górnoślązaków, tylko manewrem dla uratowania mandatów, to z pewnością nie zapobiegnie oderwaniu się Szląska od centrum, którego oportunizm mocno mu szkodzi.

Kwestya emerytur robotniczych.

Zabezpieczenie robotnikom środków do życia na starość i na wypadek kalectwa stało się w naszych czasach jednem z najważniejszych społecznych zagadnień. Można być wielkim zwolennikiem samopomocy jednostek i można z całą słusznością utrzymywać, że tylko takie społeczeństwo jest moralnie bardzo zdrowe i silne, w którem każdy człowiek ustawicznie sam buduje swą przyszłość, a więc pracuje nietylko na dziś i oszczędza; jednakże sprawiedliwość nakazuje przyznać, że skoro w rzeczywistości nie ma takich społeczeństw, tylko są jedne, które trochę więcej od innych zbliżają się do tego ideału, to ogół, jako harmonijny organizm, powinien wytworzyć instytucye, któreby zniewalały ludzi do pamiętania o swej starości, w ogóle o czasie, w którem z jakiegobądź powodu nie będą mogli zarabiać na siebie. Gorliwe zajęcie się tą sprawą i pomyślne jej rozwiązanie jest ważne już choćby z tego powodu, że sprowadzi pewne ukojenie społeczne, bo ustaliwszy byt robotników, da im równowagę uczuć. Jeżeli słuszna jest zasada dawania emerytur urzędnikom i sługom państwowym, to nie można występować przeciw zasadzie emerytowania wszystkich zgoła pracowników, bo wszakże oni wszyscy są pod tym względem w jednakowem położeniu, że ich byt zależy od ich zdolności do pracy, której wartość zależy od wielu okoliczności, ale nie od wartości i znaczenia ich pracy dla społeczeństwa. Dlatego nie może być zasadniczych przeciwników myśli emerytowania zgoła wszystkich, którzy przepracowali wiele lat i wiek dojrzały. Kwestya może być tylko w tem, jak ją rozwiązać bez takiego obciążenia społecznego skarbu, przy którem on nie mógłby spełniać wszystkich innych swych zadań. Jest nadto jeszcze jedna ogromnie ważna kwestya: jak powinna być zorganizowana instytucya emerytalna, aby utworzenie jej nie było nowym narzędziem w rękach biurokracyi, a [illegible] olbrzymi wzrost biurokracyi i spotęgowanie jej jednostronnego wpływu na społeczeństwo?

Oba te zagadnienia, wzięte pod gruntowną rozwagę przez parlament francuski, [illegible] rozstrzygnięte przez osobną ankietę, do której powołano radców departamentalnych, prezydentów i delegatów stowarzyszeń robotniczych, doprowadziły do zupełnego przeistoczenia rządowego projektu, z którym wystąpił był gabinet Waldeck-Rousseau w roku powszechnej wystawy, urządzonej na pamiątkę wielkiej rewolucyi. Projekt ów był jednostronny, uwzględniał tylko życzenia socyalistyczne, a wcale się nie oglądał na ekonomiczną możność społeczeństwa; przyznawał takie ulgi w składaniu udziałów robotniczych, że dość było, aby ktoś przez lat siedem i pół płacił wkładki, iżby już miał prawo do stałej emerytury, którą pobierać mógłby po 45-ym roku życia. W opracowaniu ankiety jednakże postanowiono, że pobieranie emerytury zaczyna się z reguły po 65-ym roku życia, jednakże może się zacząć wcześniej, jeżeli robotnik przepracował lat 40, przyczem lata [illegible] w wojsku nie są wliczone do owego czterdziestolecia. Następnie wysokość emerytury będzie obliczana podług zasad przyjętych w prywatnych instytucyach ubezpieczeniowych, czem się osiągnie to, że sami robotnicy będą bardzo zainteresowani we wzrastaniu kwot, składanych przez nich samych, przez przemysłowców i przez kasy publiczne. W skutek tego zapewne bardzo się zmniejszy skłonność robotników do urządzania bezrobocia z lada jakiego powodu. Aby instytucya emerytalna nie była w rękach rządu potężnym środkiem wpływania na polityczne postępowanie wielkich rzesz robotniczych, ankieta uchwaliła, że dopłaty do funduszu emerytalnego czyni nie sam skarb państwowy, ale w pewnej części czynią je także skarby departamentalne i skarby gminne; one też mają udział w zarządzie. Słowem, całą dopłatę uczyni społeczeństwo, ale z trzech odrębnych kas, aby przez to nastąpił podział wpływu na trzy odmiennie skonstruowane władze, które w ten sposób będą się równoważyły — i to przynajmniej się nie przyczyni do rozwoju państwowego socyalizmu.

Socyaliści francuscy nie są radzi z projektu ankiety; utrzymują oni, że taka późna emerytura jest emeryturą dla nieboszczyków, bo średnio biorąc życie robotnika jest krótsze, aniżeli lat 65; przeczą temu członkowie ankiety i wskazują na to, że wedle ścisłych obliczeń, opartych na statystyce, dopłata społeczeństwa w ciągu pierwszych lat 40-tu wyniesie okrągło miliard franków. W każdym razie ta kwestya może być załatwiona jakoś pośrednio.

Rząd austryacki już opracował projekt ubezpieczenia robotników na starość i na wypadek kalectwa. Istniejące kasy ubezpieczeniowe będą odpowiednio zmienione. Niebawem zwołane będą komisye rzeczoznawców z różnych sfer do zaopiniowania o rządowym projekcie. Wedle dziełka dra Z. Ehrlicha p. t. „Arbeiter-Pensionen mit Staatshilfe", austryacki projekt wzorowano na ustawie w cesarstwie niemieckiem. Jeżeli jednak za wzór brano sobie nietylko doświadczenie statystyczne i finansowe, oraz manipulacyę lecz także chciano odwzorować duch centralistyczny, panujący w instytucyi emerytalnej cesarstwa niemieckiego, to wprawdzie postąpiono zgodnie z intencyami każdej biurokracyi, ale zupełnie niezgodnie z ustrojem Austryi, jako monarchii, składającej się z samorządnych krajów.

Nowe szczegóły z dworu chińskiego.

Nader zajmujące szczegóły przynoszą dzienniki angielskie z Szangaju, o podróży dworu chińskiego z Cheng-ting-fu do Pekinu. Opierają się one na opowiadaniach naocznego widza, inżyniera kolejowego, Belga rodem, pana Jadot i rzucają oryginalne światło na cesarzową wdowę.

Wczesnym rankiem ostatniego grudnia z. roku przybył dwór cały do Cheng-ting-fu, eskortowany przez silny oddział kawaleryi, a z olbrzymim orszakiem urzędników dworskich, eunuchów i służby. Pakunki dworskie przewieziono na 3000 wozów. Eunuchów było około 400, a dwa razy tyle podrzędnej służby, kucharzy i kuchtów. Znaleźć pomieszczenie dla takich tłumów w równie małej, jak ta, mieścinie, było rzeczą niemożebną, zwłaszcza, iż wszystkie lepsze kwatery zajęli naprzód już wysocy dygnitarze, którzy z niemniej licznemi pocztami ściągnęli tutaj z północy, aby powitać cesarzową wdowę wśród jej powrotu do stolicy.

Przez 3 dni pozostał dwór w Cheng-ting-fu, które też było w tym czasie widownią iście babylońskiego chaosu. Stosy pakunków, bezładnie zrzuconych, zapełniały każdą piędź ziemi, obok nich i na nich obozowała służba dworska, jak wszyscy Azyaci, znosząca z obojętnością wszelką mitręgę fizyczną. Mimo to, gdy w nocy z Sylwestra na Nowy Rok termometr opadł na 20 stopni (Fahrenheita) zimna, wielu z nich płakało skutkiem przemarznięcia i rozdzierało powietrze lamentami.

Wreszcie 3 stycznia wyruszył dwór w dalszą drogę do Paotingfu.

Od Żółtej rzeki do pierwszej stacyi kolejowej — odległość około 250 mil angielskich — rosnący ustawicznie korowód dworski wędrował w lektykach, noszach, taczkach, wozach i konno, przypominając swym wyglądem średniowieczne obrazki z wypraw krzyżowych. Każdy z książąt krwi miał orszak konny od 30 do 100 ludzi, stosownie do swej rangi. Nieprzejrzany łańcuch wysoko naładowanych wozów ciężarowych, skrzypiał dniem i nocą po długiej, zamarzniętej i nierównej drodze.

Ze zmrokiem zapalano pochodnie i pochód kroczył zwolna pomimo mroźnych nocy, dopóki nie osiągnął naznaczonego z góry przez cesarzowę-wdowę przystanku. Oczywiście, że ona sama, młody cesarz, żony jego i otoczenie, podróżowali z większą nieco wygodą. Dla nich, obok tej zwykłej drogi, zbudowano umyślną, jak stół równiutką i gładką, a wyłożoną grubym pokładem miękkiej gliny, w której nogi służby, dźwigającej lektyki, grzęzły, jak w kobiercach jedwabnych, dzięki czemu też dwór nie odczuwał w swej podróży jakiegokolwiek trzęsienia. Ponadto, ilekroć orszak ten zbliżał się do jakiejś miejscowości, spieszyła zewsząd ludność przydrożna i miotłami oczyszczała drogę z kamyków i wszelkiego śmiecia. Co dziesięć mil wzniesione były domki dla wypoczynku dworu, w których czekały do jego dyspozycyi przeróżne jadła i napoje.

Koszta tej cesarskiej extra drogi wynosiły 24 tysiące marek od mili, zatem około 6 milionów marek za całą drogę.

Czas wyruszenia koleją — gdy cały dwór dostał się do stacyi — oznaczony był przez cesarzowę-wdowę na godzinę pół do 10tej rano. Wysoce charakterystycznym u tej niezwykłej kobiety, liczącej obecnie 69 lat, jest fakt, że umie sama pamiętać nawet o drobiazgach i absolutnie na nikogo się w niczem nie spuszcza. Jej niezaprzeczona władza sięga od wyżyn tronu, aż do najnędzniejszych chat wiejskich i wszędzie też czuć jej wpływ rozstrzygający. Znakomita niewątpliwie głowa tej kobiety, rządzącej od lat 40 tak olbrzymiem państwem, nie cofa się przed myśleniem o drobnych szczegółach domowej gospodarki.

I tak naprzykład już na dwie godziny przed odejściem pociągu zjawiła się na dworcu, aby osobiście dopilnować naładowania pakunków swoich i wyruszenia pociągu ściśle w oznaczonym przez nią czasie. Towarzyszyły jej młoda cesarzowa, druga żona cesarza i kilka dam pałacowych.

Na krótki czas przed nią sam cesarz był już na peronie i oczekiwał na ciotkę klęcząco, podczas gdy nieprzeliczone tłumy ciekawej ludności gapiły się na niego z daleka i z bliska.

Wśród dozorowania pakunków udzielała staruszka audyencyi wysokim dygnitarzom. I ta sama kobieta, która półtora roku temu skazywała takie wybitne osobistości, jak Yuan Chang lub Ilsii Ching Cheng, za ich antyeuropejskie usposobienie na „pocięcie piłą na kawałki" — rozmawiała teraz oto nadzwyczaj uprzejmie z naczelnikiem ruchu, wyraziła mu swoje zadowolenie z dokonanych przez niego przygotowań, przyczem zauważyła, że bardzo chętnie już zamieni lektykę na wagon kolejowy. Swoją drogą te wagony pociągu cesarskiego są arcydziełem wygody i przepychu.

Na pół żartem odezwała się wreszcie do inżyniera, że radaby bardzo, aby podręczne tłumoczki gdzieś w pobliżu jej sypialni się znajdowały, a już absolutnie nie chce, ażeby je przodem wysyłano. Zupełnie tedy, jak kobieta elegancka w Europie, która bez jakiego tuzina torebek i pudełek nie rozumie podróży.

W czasie tych dwóch godzin peron stacyjny przedstawiał obraz zajmujący. Wbrew utartym w Europie przekonaniom o hermetycznem odosobnieniu, w jakiem rzekomo spędza swe życie dwór chiński i tutaj i wogóle przez całą drogę nie usiłowano wcale ochraniać rodziny cesarskiej przed okiem ciekawych, a nawet dość natrętnych tłumów.

Tłoczono się bowiem aż w same pobliże cesarzowej, w czasie udzielania przez nią audyencyi, przyczem nie czyniono — zwyczajem europejskim — żadnych owacyi wiernopoddańczych. Ogólne zainteresowanie obudzała „druga" żona młodego władzcy, młodziutka, żywa osóbka o sympatycznej powierzchowności. W jasnych, powłóczystych jedwabiach, z twarzyczką starannie wyszminkowaną i upudrowaną, biegała od wagonu do wagonu, wszędzie rozpytując się ciekawie o nieznane snać dla niej szczegóły techniki kolejowej.

Wszystkie damy dworskie obładowane były perłami, oczywiście cesarzowa wdowa miała na sobie perły wartości wprost bajecznej. Wszystkie też były już na tyle zeuropeizowane, że zamiast nargili, paliły papierosy. W czasie audyencyi stał obok ciotki młody władzca apatyczny i milczący. Młoda cesarzowa, o twarzyczce przystojnej, lecz niemal obrzydliwie naszminkowanej, zdradzała również obojętność i jakby zniechęcenie. Obie monarchinie i cesarz mieli na sobie suknie skromne, z ciemnego jedwabiu.

Punktualnie o godz. wpół do 10 pociąg dworski ruszył ze stacyi. Składał się z lokomotywy i 21 wozów. Nasamprzód szły wozy z tłumokami, lektykami, służbą, mułami, za nimi wóz z personalem kolejowym, dalej dwa I kl. dla książąt cesarskich, po nich wóz salonowy dla cesarza.

Wóz I klasy dla wysokich dostojników przedzielał go od wagonu salonowego cesarzowej wdowy, za którym szedł znów specyalny dla obu żon cesarza, w rzadkiej harmonii ze sobą obcujących. Po za nim szedł wagon starszego eunucha, wreszcie ostatni inżyniera, kierującego pociągiem.

Wozy salonowe zbudowane są z wielkim przepychem. Zapełnione są drogocennemi meblami, a wybite całe żółtym jedwabiem. W każdym znajduje się tron pod baldachimem i pokój audyencyonalny. W końcu warto zaznaczyć, że cesarzowa wdowa jest niesłychanie zabobonna i „stricte" trzyma się zawsze wskazówek, udzielanych jej przez astrologów nadwornych. Więc też, gdy oni zadecydowali, iż pożądanem jest dla rodziny cesarskiej, aby wejście do stolicy nastąpiło o godzinie 2 popołudniu w dniu 7 stycznia, cesarzowa niemal ze zegarkiem w ręku czuwała nad tem ustawicznie, aby ściśle na ten czas oznaczony stanąć na miejscu. I tak się stało. Gdy w Feng-Tai dwór opuszczał stacyę kolejową, na pożegnanie z inżynierem belgijskim wręczyła mu cesarzowa wdowa wysoki order i 5000 dolarów gratyfikacyi dla personalu kolejowego. Hojna po monarszemu.

Koncesye językowe dla Rusinów.

Ministerstwo oświaty, stosując się do uchwały powziętej przez senat akademicki uniwersytetu lwowskiego, wydało właśnie reskrypt, w którym poczyniło znaczne koncesye na rzecz języka ruskiego. Reskrypt ten zawiera następujące postanowienia:

1) Książeczki legitymacyjne, t. z. indeksy, wydawane studentom, a zawierające spis wykładów, na które student się zapisał, tudzież potwierdzenie wystawione na końcu półrocza, że student rzeczywiście na nie uczęszczał, drukowane będą odtąd nie w polskim języku, jak dotychczas, ale w łacińskim. Po łacinie też należy wypełnić rubryki na okładce i na pierwszej stronie indeksu, t. j. imię i nazwi-

192)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Naraz zakonnik przystanął i jeszcze więcej głos zniżył:

— Słuchaj, a może to podstęp: Oni chcą poddać miasto! San March opierać się nie będzie, ani Manso...

— Wówczas — mruknął Boggiero — zginąć powinni!...

Członkowie chunty zdążali do pałacu książąt la Luna, kołując między barykadami i zawalonemi gruzem ulicami. Na czele zdążał Solanilla.

Pochód był już około kościoła San Filipe, już ledwie kilka minut drogi oddzielało go od pałacu. Gdy w tem, w stronie Porta del Carmen odezwały się armaty, a za nimi z przeciwnej strony od kościoła św. Magdaleny odpowiedziały im salwy karabinowe.

San March porwał się do szpady.

— Nie czas na waśnie! Za mną, na mury! Butronie, ty w drugą stronę pospieszaj! Manso, do rezerw! Przygotować się do odparcia szturmu! Solanillo, bądź przy mnie!

Chunta rozbiegła się.

Generałowie pospieszyli na swoje stanowiska. Przed kościołem zostali Santiago Sas, Boggierio, don Pedro Rio i Manuel Cavallero.

Boggiero, widząc oddalającego się za San Marchem Solanillę, chciał biedz za nim, lecz don Pedro powstrzymał go.

— Basilio! Teraz nie czas! Wobec nieprzyjaciela muszą ustać waśnie. Zaufaj, on ci wyrządził krzywdę, bezwątpienia wielką, lecz przyjdzie czas na niego!... Dla dobra ojczyzny zaniechaj teraz!... Nie sprowadzaj bratobójstwa!...

— Ricu!... Obelgi tej przeżyć mi nie wolno!...

— Dobrze! Ale zanim chciałbyś się pomścić, pamiętaj, że wobec chunty musisz dowieść oszczerstwa!...

— Słusznie mówi don Pedro!— wtrącił Cavallero. — Nie pora! Żegnam was, panowie! Wracam do moich min. Ale! Jeżeli prawdą jest, iż w pałacu la Luna jest twoja córka, to wyprowadź ją, Boggiero... i zaraz... aby nie było wypadku! W razie ataku silniejszego — wiesz?...

Cavallero oddalił się. Don Pedro rzucił jeszcze kilka uwag i powlókł się ku środkowi miasta.

— Cóż myślisz, Boggiero? — zagadnął Santiago Sas.

— Idę do córki

— Czekać cię będę pod La Seo!

Don Basilio zawrócił ku pałacowi książąt la Luna.

Burza wrzała w umyśle Boggiera.

Za poświęcenie się jego, za krew, za oddanie się — oto obluzgano go, sponiewierano, oplwano najdroższe dlań uczucia, a potwarca odszedł, nietknięty! Żaden członek chunty, prócz Sasa nie ujął się za nim! Żaden nie powalił łotra!...

Gorycz wykrzywiła twarz don Basilia. Doczekał się nagrody!... Gdyby Palafox to słyszał, gdyby nie leżał bezsilny, mocujący się ze śmiercią... Solanilla w tej chwili już byłby w klamrze *garroty*...

Przed pałacem od strony ulicy do Cerdan biwakował oddział piechoty. Oficer dowodzący pozdrowił potężnego Boggiera

— Cicho tu, kawalerze?

— Najzupełniej, generale. Francuzi snać boją się murów. Spotkałoby ich nielada przyjęcie. Sygnalizowano z wieży, iż działa są wymierzone przeciw pałacowi, lecz jakoś nie mają ochoty się odezwać...

— W pałacu niema nikogo?...

— Podobno córka pana generała raczy pozostawać!... Przed chwilą właśnie mówiłem jej *camarerze*. Lada chwila ma opuścić pałac!

Don Basilio skinął milcząco głową i wszedł do pałacu.

Równocześnie prawie pierwsze kule armatnie wstrząsnęły posadami starożytnej budowli.

Don Basilio minął pustą kolumnadę na dziedzińcu i szedł wprost do skrzydła, w którem mieściły się pokoje jego córki. Ku wielkiemu zdziwieniu pokoje zastał puste. Obejrzał się niespokojnie dokoła.

Czyżby Dolores już była wyszła. Niepodobna. Na stoliku jej leżała mantila obok kobiecych drobiazgów.

Boggiero wyjrzał na schody marmurowe, przeszedł kilka komnat sąsiednich i znów powrócił ku wejściu.

Na schodach spotkał był oddział żołnierzy, prowadzony przez tego samego oficera.

— Nie widziałeś, kawalerze, mojej córki?

— Nie, generale! A czas największy, by się stąd oddaliła, może tu być lada chwila, gorąco. Szturm z tej strony niemal pewny. Don Estaban Fleury lada chwila nadciągnie!...

Boggiero znów wpadł do komnat — raz jeszcze przebiegł je — w końcu, tknięty myślą, że może Dolores zabawia się niebacznie przypatrywaniem się z górnych pięter przebiegowi szturmu, wspiął się po schodach bocznych, atoli spotkał go zawód. Don Basilia ogarnęło nerwowe drżenie. Złowrogie przeczucia wstrząsnęły nim. Przebiegać zaczął z szalonym pośpiechem krużganki i przejścia — mimo, iż pod uderzeniami bomb, z sufitów i sklepień obrywały się tynki....

Po kilkunastu minutach kołowania wpadł do szerokiej izby na dole, służącej za skład pałacowych rupieci. I tu nie było nikogo. Boggiero rzucił się na porzucony stołek i dyszał ciężko.

— Może Dolores wyszła z pałacu do Lonchy, do Juanity? Bezwątpienia wyjść musiała!... Tu stanowczo jej nie ma!

Uspokojony nieco tą myślą, podniósł się, aby coprędzej przekonać się o prawdzie.

Naraz pośród huku armat rozległy się w oddali przeciągłe dźwięki trąbki.... a jakby w odpowiedzi im.... tuż za ścianą żwawe rżenie konia.

Boggiero osłupiał. Skoczył ku drzwiom, szarpnął, lecz te były zaparte z przeciwnej strony. Don Basilio zatrzymał się, trąc niespokojnie czoło, czyżby mu się zdawało?

Rżenie odezwało się po raz drugi, wyraźniej, pełniej.

Boggiero bez namysłu porwał za porzucony między rupieciami młot żelazny i podsunął się ku drzwiom.

Pod silnemi uderzeniami zardzewiałe zawiasy pękły — Boggiero wszedł, obejrzał się i przetarł oczy.

W izbie stał koń. Koń siwy, nie przypominający ani nawarskich koników guerilli ani andaluzyjskich wierzchowców hiszpańskiej kawaleryi.

Don Basilio walczył z okropnem przeczuciem, które teraz silniej w nim nurtować zaczęło i szukał dookoła znaku, śladu, któryby go mógł utwierdzić.

Przebiegł raz i drugi izbę. Wzrok jego padł na ławę w kącie. Postrzegł starannie okryte siodło i pełne okulbaczenie.... Na karmazynowym czapraku widniała litera *N*.

Pod Boggierem nogi się zachwiały — byłożby to prawdą, co mówił Solanilla?...

W rogu izby na jasnym tle muru rysowały się małe drzwiczki. Don Basilio ścisnął młot trzymany w ręku i pchnął je silnie. Drzwiczki roztwarły się.

Boggiero znalazł się w długim, ciemnym korytarzu, na końcu którego widniał snop światła dziennego, zakradający się tu przez wąski otwór w ścianie.

Don Basilio szedł z ponuro ściągniętemi brwiami. Korytarz zakręcał się w miejscu, gdzie wpadało światło i tworzył już tylko wąskie przejście.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

sko studenta, miejsce jego urodzenia i t. d. Dalsze rubryki, zawierające spis wykładów, na które student uczęszcza i nazwisko wykładającego profesora, wypełnione być mają w tym języku, w jakim odbywa się wykład danego przedmiotu i w jakim ogłoszono go w programie.

2) Wszystkie inne niełacińskie urzędowe druki uniwersyteckie mają być zgodnie z najwyższem rozporządzeniem z r. 1879 wygotowywane tylko w języku polskim, z wyjątkiem katalogów podręcznych i świadectw kolokwialnych, które mają być wygotowane w tym języku, w jakim odbywa się wykład danego przedmiotu.

3) Na pisemne podania, wniesione do władz uniwersyteckich, ma być odpowiedź pisemna wygotowana w tym języku krajowym, w jakim podanie wniesiono, a więc na ruskie podanie po rusku.

Reskrypt ten podano do wiadomości senatu akademickiego, tudzież ks. metropolity Szeptyckiego.

Oprócz tych ustępstw w kwestyi językowej dał senat akademicki jeszcze dalszy dowód życzliwości swej dla młodzieży ruskiej, a mianowicie pozwolił kwesturze Uniwersytetu tym studentom narodowości ruskiej, którzy po opuszczeniu Uniwersytetu lwowskiego przyjęci zostali w półroczu zimowem 1901/2 na inny Uniwersytet w Austryi i którzy złożą dowód, że na tymże Uniwersytecie ponownie uiścili czesne, zwrócić czesne, które uiścili za tego samego rodzaju wykłady w Uniwersytecie lwowskim, o ile to czesne w myśl przepisów obowiązujących wpłynąćby miało do skarbu państwa. O zwrot czesnego należy wnosić podania pisemne należycie udokumentowane i marką stemplową na 1 K. opatrzone na ręce dziekanatów najpóźniej do końca półrocza letniego b. r. akademickiego 1901/2.

Pangermanizm.

Jeden z dziennikarzy warszawskich spotkał się w wagonie z pewnym profesorem gimnazyalnym z Niemiec i opisuje w następujący sposób rozmowę, jaką z nim miał:

Siedział naprzeciwko mnie w przedziale drugiej klasy i czytał. Pociąg leciał, jak opętany, w stronę Aleksandrowa, migały nam przed oczyma stacye i przystanki, a on po to tylko odkładał jedną gazetę, aby natychmiast zabrać się do drugiej. Wreszcie tuż pod Skierniewicami skończył czytanie, poskładał dzienniki i uśmiechnął się ironicznie pod wąsem.

— A no! — rzekł — w Berlinie pogniewali się na Schönerera. Komedyanci!

— Jakto?

— Proszę pana, toć to farsa, tak obrzydliwa, że człowiekowi, znającemu stosunki, kiszki się skręcają. Widzi pan, ja jestem profesorem gimnazyalnym w Niemczech, należeć muszę do stu „Vereinów" i codziennie prawie stykam się z kwestyą pangermanizmu.

— Zdaje mi się — zauważyłem — że protest gazet półurzędowych, z *Norddeutscherką* na czele, jest kubłem zimnej wody na te zakusy zaborcze. Schönererowi zdawało się, że gdy w parlamencie austryackim krzyknie: „Cześć i chwała Hohenzollernom!" to mu z Berlina odpowiedzą echem: „Cześć i chwała Wszechniemcom austryackim!" lecz nadzieja ta zawiodła sromotnie.

Towarzysz mój znowu uśmiechnął się ironicznie.

— Zawiodła? Ej, panie drogi, słowa są na to, aby ukryć myśli. Gotów jestem przysiądz, że pan Schönerer otrzymał tysiąc telegramów z wyrazem hołdu, a gdyby dziś zechciał przyjąć poddaństwo pruskie, zostałby niewątpliwie conajmniej „Regierungsratem". Rząd pruski musiał zaprotestować, aby nie zdradzać intencyi, na razie jeszcze dyplomatycznie zamaskowanych; ale wierzaj mi pan, że tam w czterech ścianach gabinetów ministeryalnych oddawna wiedziano, co Schönerer powie i całą komedyę najstaranniej ułożono.

— Ale przecież nawet wszechniemcy austryaccy byli mocno zaambarasowani okrzykiem Schönerera. Przecież nawet poseł Berger, jeden z najzawziętszych heroldów pangermanizmu, usiłował złagodzić „toast" na cześć Hohenzollernów, tłómacząc w pełnej Izbie, że cesarz Wilhelm jest nietylko sprzymierzeńcem Austryi, lecz osobistym przyjacielem Monarchy austryackiego, że zatem okrzyk Schönerera odpowiada najzupełniej polityce Austryi i że uważać go trzeba wyłącznie za manifestacyę sympatyi.

— Czytałem to przed chwilą — odpowiedział mój towarzysz podróży — ale mowa Bergera jest komedyą kubek w kubek podobną do komedyi „Norddeutscherki". Stronnictwo austryackie nie może manifestować otwarcie swej tęsknoty za Hohenzollernami, ale czy pan uważa to za prawdopodobne, aby w sprawie tak ważnej, w manifestacyi tak jaskrawej, Schönerer nie porozumiał się wpierw z członkami swej partyi i działał na własną rękę? Nie, panie drogi, chodziło o to, aby ktoś z polityków wpływowych rzucił w Izbie hasło pangermanizmu, chodziło o efekt na zewnątrz, o ośmielenie tłumów lękliwych, o podyktowanie im *„nom de guerre"* i uświadomienie tęsknot niejasnych. Cóż z tego, że stronnictwo wszechniemieckie usiłowało pozornie nadać inne znaczenie słowom swego wodza? Słowo to przecież rozeszło się już po całej Europie, i wbrew świętoszkowym wykrętom p. Bergera, elektryzować będzie masy Niemców austryackich. Wszystko jest komedyą ukartowaną i niczem więcej.

— Ale przecież ton *Norddeutscherki* berlińskiej jest nadzwyczaj ostry i stanowczy. Komedyi nie gra się w takiej formie żelaznej.

— To nic nie znaczy. Choćby forma była z granitu, jutro o proteście organu półurzędowego zapomną wszyscy, a okrzyk „Hoch und Heil dem Hause Hohenzollern" trwać będzie długo, jako pobudka, jako pieśń bojowa. Jeżeli pan sądzi, że protest, płynący z Berlina, jest wyrazem szczerych przekonań, to niechże mi pan wytłómaczy, dlaczego rząd pruski toleruje w swej biurokracyi urzędników, apostołujących zupełnie otwarcie ideę pangermanizmu i ogłaszających drukiem swe przekonania o potrzebie połączenia wszystkich Niemców pod berłem Hohenzollernów. Przecież w owych zebraniach lipskich, na których przemawiali delegaci wszechniemców austryackich, błagając Hohenzollernów o pomoc i ratunek, uczestniczyli wysocy urzędnicy państwa niemieckiego, pełniąc nawet obowiązki przewodniczących zebrania. Przecież pastorzy pruscy ogłaszali drukiem sprawozdania ze swych podróży agitacyjnych w monarchii Habsburgów, podjętych w celach protestantyzowania Austryi, głoszenia hasła „Los von Rom" i nawiązania węzłów sympatyi wyznaniowej między Berlinem luterskim a Wiedniem katolickim. Wierz mi pan, że pangermanizm jest dzisiaj ideą najpopularniejszą w Prusach, że ta idea rozbrzmiewa coraz głośniej na zebraniach publicznych i na konferencyach prywatnych. Władze na razie udają, że niczego nie widzą i nic nie słyszą, ale po cichu ręce zacierają z radości, że opinia pangermanizuje się coraz więcej. Gdy nadejdzie chwila stanowcza i karty zostaną odkryte, robota będzie gotowa i opinia zwróci się bez wahania tam, dokąd już dzisiaj wysyła westchnienia platoniczne.

Co i o czem piszą.

P. dr. Teofil Gerstman, znany i zasłużony pedagog, spędził wakacye świąteczne we Włoszech i oto z Florencyi nadesłał *Gazecie Lwowskiej* opis bardzo zajmującego obyczaju, praktykowanego w tem mieście w Wielką Sobotę. P. Gerstman pisze:

Z uderzeniem godziny dwunastej w południe odbywa się tak zwana „Scoppio del Carro del Sabato santo", szopka niesłychanie wspaniała, a przytem i bardzo poważna, bo bez przerwy przez całych ośm wieków w ten sam sposób aranżowana! Powód historyczny tego obchodu wielkosobotniego jest następujący: Podczas pierwszej wyprawy krzyżowej pod Godfrydem de Bouillon miał się przy oblężeniu Jerozolimy pierwszy wdrapać na mury miasta i zatknąć tam sztandar chrześcijański obywatel florentyński Pazzi.

Za to otrzymała od Papieża Florencya przywilej po wieczne czasy, aby pamiątkę zdobycia twierdzy jerozolimskiej święcono uroczyście wspaniałym obchodem w Wielką Sobotę po ukończeniu funkcyj kościelnych w katedrze; jest to więc festyn kościelno-ludowy.

Już o 11 godzinie rano zajeżdża na plac katedralny (piazza del Duomo), przed front katedry olbrzymi wóz, ciągniony przez cztery białe woły, przystrojone rzęsiście kwiatami. Wóz ten ma przeszło 15 metrów wysokości i sięga do trzeciego piętra kamienic, a przedstawia wieżę jerozolimską, na którą się pierwszy wdrapał ów Florentyńczyk Pazzi. U szczytu tego Carro del Sabato santo umieszczona jest korona królestwa jerozolimskiego. Wóz, a raczej wieżyca forteczna jest pięknie rzeźbiona, całkiem na czarno lakierowana i przystrojona kwiatami i festonami z rakiet strzelających*).

Obszerny plac katedralny i ujście wszystkich ulic do tego placu wiodących, już na godzinę przed rozpoczęciem uroczystości zapełniają się mnogimi tysiącami ciekawych, zwłaszcza, że i lud wiejski z okolic zgromadza się tradycyjnie na tę uroczystość i z wielkiem zainteresowaniem śledzi jej przebiegu, jest bowiem stare podanie, że żniwa będą szczęśliwe, jeżeli spalenie rakiet „scoppio del carro" szczęśliwie się odbędzie, t. j., jeżeli żadna z kilkuset rakiet nie zawiedzie. Z uderzeniem godziny 12 w południe arcybiskup w otoczeniu całego kleru dmuchnięciem na białego gołębia daje znak do rozpoczęcia tego jedynego w swoim rodzaju fajerwerku. Wskutek jakiegoś sztucznego mechanizmu, którego nie mogłem zrozumieć mimo objaśnienia, wylatuje ów biały gołąb przez wielką bramę wchodową kościoła i po wyciągniętej linewce zbliża się szybko do wozu tryumfalnego (od którego na czas kanonady odprzągnięto woły); zapala dzióbkiem pierwszą rakietę i wraca po linewce do kościoła.— Teraz następuje kanonada, która trwa cały kwadrans. Detonacya spalonych rakiet jest bardzo silna, tak, że wszystkie gołębie, gnieżdżące się na słynnej dzwonnicy (campanilla) w popłochu okrążają katedrę i baptisterium, konie się płoszą, a dziatwa mniejsza wybucha głośnym płaczem. Po kwadransie, kiedy już większa połowa rakiet została spalona — uprząta straż pożarna szybko resztki tych ogni sztucznych; woźnice w paradnych strojach historycznych przyprzęgają czwórkę wołów do wozu i ciągną go przez piazza della Signoria do odległego kościoła S. Croce, gdzie się ta sama kanonada odbywa przed kaplicą rodziny Pazzich

Rodzina ta jeszcze dziś żyje we Florencyi a cała ta uroczystość odbywa się na jej koszt. Niegdyś rodzina Pazzich rywalizowała z Medyceuszami, a w piętnastym wieku urządziła nawet powstanie dla zdetronizowania Medyceuszów. W czasie tego powstania, brat młodszy księcia Wawrzyńca (Lorenzo il Magnifico) został przed wielkim ołtarzem katedry florentyńskiej przez sprzysiężonych zamordowany, a Lorenzo zdołał szczęśliwie ujść ręki morderców i ukryć się w zakrystyi. Z wdzięczności za to, że go drzwi drewniane zakrystyi ochroniły od śmierci, kazał sporządzić nowe drzwi z bronzu ze wspaniałemi rzeźbami, które dziś podziwiamy.

Słyszałem w tym roku w wielkim tygodniu „Miserere" we środę w Wenecyi u św. Marka, we czwartek w Bolonii u św. Petroniusza, a w wielki piątek w katedrze florentyńskiej; wszędzie śpiew był wspaniały, prawdziwie włoski, z akompaniamentem muzyki instrumentalnej; a jednak niczem to nie jest w porównaniu z lamentacyami i „Miserere", jakie się słyszy u św. Piotra w Rzymie. To też nie dziw, że Amerykanie wprost z Ameryki jadą do Rzymu na wielki piątek dla usłyszenia słynnej kapeli sykstyńskiej, która śpiewa a capella, t. j. bez akompaniamentu instrumentów.

Niedzielę wielkanocną spędziłem w Sienie. Nie myślę opisywać słynnej katedry sieneńskiej, którą niektórzy uważają za najpiękniejszy kościół w całych Włoszech, ale zakończę moją korespondencyę kilku obrazkami z „ulicy". — Siena niegdyś ludna, bogata, rywalizująca z Florencyą, jest dziś spokojną mieściną o dwudziestu tysiącach mieszkańców, ale z dawnych świetnych czasów pozostały: Uniwersytet, wspaniałe pałace i jeszcze wspanialsze kościoły. Spodziewałem się więc ujrzeć w Sienie jakiś wspaniały kościół św. Katarzyny sieneńskiej, która taką wielką sławą i popularnością cieszy się w całych Włoszech. Tymczasem sprawdza się tu przysłowie, że *nemo propheta in patria!* Ta sama św. Katarzyna, dla której tyle wspaniałych świątyń wystawiono w innych miastach, w swojem mieście rodzinnem, gdzie działała cuda, gdzie godziła powagą swoją zwaśnione miasta Florencyę i Sienę i ta sama zakonnica, która potęgą słowa swego zdołała zniewolić Grzegorza XI do przeniesienia Stolicy Apostolskiej z Awignonu do Rzymu i wyzwoliła Kościół katolicki z siedmdziesięcioletniej „niewoli babilońskiej" — nie doczekała się w Sienie gloryfikacyi zewnętrznej. Jest wprawdzie w Sienie kościółek św. Katarzyny, ale jest to raczej mała kapliczka niepokaźna; natomiast osobna konfraternia utrzymuje z wielkim pietyzmem domek, w którym mieszkała św. Katarzyna w czternastym wieku, jako córka farbiarza miejscowego.

A teraz, jak się ludność Sieny bawiła w niedzielę wielkanocną? Wieczorem w ogrodzie publicznym grała muzyka wojskowa, a ludność, mająca cechę zupełnie małomiasteczkową, spacerowała sobie spokojniutko, całkiem po filistersku po pięknym parku. Nigdzie nie widać ludzi pijanych, a choćby podochoconych. Przypomniałem sobie nasze „Chachułki" z nieuniknioną zgrają ludzi zapitych za rogatką żółkiewską i na przedmieściu krakowskiem, dostarczających mnogich klientów stacyi ratunkowej. A tutaj żołnierze bez broni przechadzają się cichutko po ulicach, a zachowaniem się swojem skromnem nie różnią się nawet od kleryków, spacerujących po parku. Co to wódka może!

*) Naturalnie, że na wszystkich ulicach sprzedają kamloci natarczywie, jako „specialità di quest'oggi", karty pocztowe przedstawiające „carro del sabato".

Mały fejleton.

Wypracowanie p. t. „Święta na wsi".

Na pewnej pensyi żeńskiej w Warszawie zadano uczenicom wypracowanie: „Święta Wielkiejnocy na wsi" z objaśnieniem, aby żadna nie siliła się na frazesy, lecz opisała święta tak, jak je czuje. Uczenice po powrocie z domów rodzicielskich złożyły swoje wypracowania przełożonej, która postąpiła bardzo niesprawiedliwie, albowiem nie odznaczyła wypracowania Zosi Hopsztyckiej, panienki pracowitej i pojętnej, wychodząc z zasady, iż „w wypracowaniu o Wielkiejnocy na wsi powinno być cośkolwiek o zwyczajach tradycyjnych, o tem, jak się raduje cała przyroda i o samej wsi".

Czyliż to było winą Zosi, że jej ojciec jest administratorem dóbr, prowadzonych w duchu najświeższych wymagań gospodarstwa przemysłowego i fabrycznego?

Na dowód, jak dalece niektóre przełożone pensyi żeńskich powodują się kaprysami i stronniczością, przytaczamy wypracowanie Zosi w całości:

„Święta Wielkanocne na wsi odróżniają się od dni zwykłych tem, że z komina cukrowni wychodzi znacznie mniej dymu, a palacze i kotłowi przywdziewają czyste koszule. Obudziłam się wcześnie *ponieważ* (ten wyraz podkreśliła nauczycielka czerwonym atramentem, lecz czy słusznie) właściciele dóbr wyjechali na święta do Warszawy, a na torze, urządzonym na łące, trener Anglik odbywał galopy, aby konie wyścigowe w porze przedsezonowej nie wyszły z formy. (Uwaga nauczycielki: konie nie są babami wielkanocnemi, aby miały wychodzić lub nie wychodzić z formy).

Jak się tylko obudziłam, naraz się i mama obudziła i powiedziała, że pojechałybyśmy do kościoła, lecz konie cugowe jeszcze nie powróciły od kolei, a fornalskimi, w takie święta uroczyste jeździć nie wypada, a zresztą mama jest z tej samej gliny ulepiona co i dziedziczka. (Uwaga nauczycielki: glina, dla większej mocy, bywa wypalana w ogniu, a wtedy nazywamy ją terrakotą).

Na obszernem podwórzu wszystko uśmiechało się w słońcu: drzewa jeszcze nie rozwinięte, studnia artezyjska i Grzegorzowa, której mąż umarł przed dwoma tygodniami. Uczynił to, ponieważ koła machiny poszarpały go na kawałki. (Uwaga nauczycielki: mówi się na strzępy).

Mieli przyjechać do nas na święta liczni goście, ale dziedzic urządza nową fabrykę krochmalu i nie chce, aby ktokolwiek podpatrzył system aparatów, więc na bramie wywieszono napis: „osobom obcym wstęp najsurowiej wzbroniony", a że tata nie chce stracić posady, więc nie przyjmował nikogo, a w południe w terpentyniarni zapaliła się benzyna, ale na szczęście mamy straż ogniową, która upiła się, i z tego powodu wszystkie szopy zgorzały.

Uroczystość świąt łączy się z powrotem ciepła i woni. Wszystkie serca się radują, ale nie razem, tylko rodzinami z osobna, bo mama nie chce się wdawać z piwowarzyną ani z plenipotenciną, bo ich mężowie mają pensyi po 500 rubli mniej, niż tata, a znowu dyrektorzyna cukrowni nie bywa u nas. Jej mąż jest inżynierem, a mój tata mówi, że skończył gimnazyum, ale patent zgubił podczas przeprawy promem przez Wisłę, bo był ogromny wiatr.

Wprawdzie przyszedł na święcone starszy gorzelany, który jest kawalerem, ale cóż, kiedy nic nie robił, tylko ciągle jadł i pił, a tata bez żadnej straty czasu dolewał mu, aby się prędzej upił i aby nie wiedział, co się z nim dzieje, bo na trzeźwo, to starszy gorzelany usiada do fortepianu i tak bębni jednym palcem, iż można skonać.

W drugie święto, chwała Bogu, było o wiele chłodniej na dworze, i szyby zapotniały, to przynajmniej mogłam na nich wypisywać palcem rozmaite litery niemieckie.

W czworakach parobcy z dziewczętami naprzód tańczyli, a potem nie mieli czasu, bo się musieli bić z Niemcami z browaru, a myśmy poszli na spacer, ale nie było gdzie. Mama nie chciała iść drogą, aby pani dozorczyni od tartaku nie pomyślała, że my ją zaczepiamy; w stronę cukrowni tembardziej; do browaru ani waż, bo zaraz powiedzieliby, iż idziemy na wywiady, a potem plotki. A znowu za stajniami jest dużo błota, a ja z mamą miałyśmy nowe żółte buciki. Zupełnie nie rozumiem, po co się to czysto ubierać, jeżeli nikt nie widzi!

Tego wieczora, chwała Bogu, skończyły się święta, a mnie się śniło, że już jestem znowu na pensyi i że z francuskiego dostałam pałkę, i było mi bardzo przyjemnie".

KRONIKA.

Lwów 7 kwietnia.

Mianowania. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryusza Marcelego Ruxera z Niżankowic do Sieniawy, a kandydata notaryalnego w Bursztynie Jana Meleszkiewicza mianował notaryuszem w Niżankowicach.

Minister oświaty dr. Hartel zatwierdził uchwałę kolegium profesorów uniwersytetu lwowskiego, dopuszczającą dra Pawła Kuczerę na docenta prywatnego anatomii patologicznej na wydziale medycznym uniwersytetu we Lwowie.

Superarbiter w sprawie o „Morskie Oko". Dr. Jan Winkler, prezydent szwajcarskiego trybunału związkowego w Lozannie, przybył w sobotę do Wiednia i zamieszkał w hotelu „Metropol". Być może, iż podróż ta jego ma na celu bliższe zaznajomienie się ze sprawą o Morskie Oko. P. Winklerowi towarzyszy w tej podróży jego małżonka.

Z kolei. Wczoraj (6-go) odbyła się na głównym dworcu niezwykle piękna uroczystość poświęcenia nowego ołtarza w dobudowanej kapliczce do hali gimnastycznej szkoły kolejowej. Poświęcenia dokonał najprzewielebniejszy arcybiskup ks. Weber, poczem przemówił na temat chwili o miłości bliźniego i zbawieniu dusz, dziękując przytem obecnym inicyatorom kaplicy czcigodnemu panu Wierzbickiemu, jakoteż panu Drewnowskiemu, za ich pracę także na polu religijnem. Podczas mszy św. śpiewała dziatwa szkolna i chór kolejarzy, w antraktach zaś przygrywała muzyka kolejowa religijne utwory. Obecnymi przy poświęceniu byli: Ks. kanonik Świsterski i Ziemiański, państwo Wierzbiccy, Listowscy, Drewnowscy, Hahn, Götz, Wysocki, Geringer i licznie zebrana publiczność. Na zakończenie otrzymał każdy z rąk najdostojniejszego arcypasterza obrazek na pamiątkę. (*md*).

Złote wesele. Dnia 22 bm. przypada pięćdziesięcioletnia rocznica ślubu Adama ks. Sapiehy z ks. Jadwigą Sanguszkówną. Obywatele ziemi przemyskiej, jakoteż niezliczony zastęp przyjaciół domu Sapiehów przygotowują z tego powodu owacyę dla ks. Adama i jego przezacnej małżonki.

Zwłoki samobójcy, który odebrał sobie życie we czwartek w hotelu warszawskim, zostały rozpoznane przez Franc. Żukowską. Samobójca nazywał się Jan Krasucki. Był on nauczycielem ludowym w Lubaczowie, a uczęszczając poprzednio do seminaryum we Lwowie, mieszkał u wyż wymienionej; ona też poznała swego dawnego lokatora.

Stronnictwo ludowe urządziło onegdaj w sali Tow. pedagogicznego zebranie kilkudziesięciu osób, na którem postawiono kandydaturę p. Stapińskiego na posła do Rady państwa z m. Lwowa.

Z Krakowa donoszą: Realność zapisana przez majstra szewskiego Czerneka krakowskiej partyi socyalno-demokratycznej została na żądanie pewnej instytucyi finansowej sprzedaną w drodze publicznej licytacyi za 25.000 koron. Ponieważ realność ta już w chwili darowizny była przeciążoną długami, partya socyalistyczna z ceny kupna prawdopodobnie nic nie otrzyma.

Nadzwyczajne zgromadzenie akcyonaryuszów kolei Chabówka-Zakopane odbyło się w sobotę w gmachu sejmowym pod przewodnictwem prezesa Rady nadzorczej Władysławem hr. Zamoyskiego. Po dyskusyi uchwalono budowę odnogi kolejowej Nowy-Targ Suchahora kosztem przeszło 2.000.000 koron.

Ślub ks. Kazimierza Lubomirskiego, posła na Sejm krajowy, z hr. Teresą Wodzicką, córką Józefa i ś. p. Matyldy z wicehrabiów Le Coat de Kervéguen, odbędzie się w Krakowie d. 19 bm. w kościele N. P. Maryi o godz. 11 przed południem.

Zmiana własności. Jedno z pism lwowskich doniosło wczoraj, że Stan. hr. Siemieński sprzedaje swoje dobra Pawłosiów p. Lazarusowi za 6 milionów koron. Owóż jestto dość spóźnione zanotowanie plotki, która powstała równo rok temu i od tego czasu pokutowała ciągle wśród amatorów sensacyjnych wiadomości.

Mord agrarny. Przed kilku dniami donieśliśmy o napadzie, dokonanym na p. Krassowskiego, właściciela dóbr Pieskowa Wola w Królestwie Polskiem. Pisma warszawskie podają następujące szczegóły o strasznem tem morderstwie:

„W dniu 23. marca p. Ludwik Krassowski, właściciel dóbr Pieskowa Wola, w pow. włodawskim, liczący lat 63, wracał z 18-letnią córką Wandą ze stacyi Parczew do domu. Zamiast stangreta powoził pachciarz Motel. Kiedy wyjeżdżali z lasu sosnowickiego i znajdowali się w odległości 1000 kroków od wsi Pieskowa Wola, a 400 kroków od kantoru kupców leśnych, pp. Jędrzejowskiego i Sipkowskiego, z przydrożnych krzaków padły dwa strzały. Pierwszy ugodził w głowę p. Krassowskiego, drugi trafił Motla w lewy bok. Konie zatrzymały się.

Położenie panny Krassowskiej było straszne. Obok niej spoczywały zwłoki ojca, przed nią powalił się bez przytomności ranny pachciarz. Chwyciła przecież lejce w prawą rękę, a lewą podtrzymując ojca, z trudnością dojechała do wspomnianego kantoru.

Tu spali wszyscy, chociaż była dopiero godzina pół do 10 wieczorem. Po kilkanaście minut trwającem pukaniu otworzono nareszcie drzwi. Przy pomocy p. Jędrzejowskiego i służącej panna Krassowska zdjęła zwłoki ojca z bryczki. Wezwano dr. Szamotę z Sosnowicy, który stwierdził, że p. Krassowski otrzymał 6 loftek w ramię i 3 w głowę. Śmierć spowodowała jedna z nich, gdyż przebiła czaszkę i uwięzła w mózgu.

Motel otrzymał trzy rany, przyczem jedna loftka przebiła płuca. Motel wśród męczarni zmarł w dniu 26 marca. W chwilach, kiedy odzyskiwał przytomność, opowiadał cały wypadek, twierdząc, że widział mierzącego do nich włościanina.

P. Krassowska zeznaje, że słyszała tylko szelest w krzakach i widziała błysk strzału. W majątku Pieskowa Wola służebności nie są uregulowane i często zdarzały się tam nieporozumienia i akty zemsty. Przed trzema laty podpalono stodołę, przed dwoma spalono owczarnię, w sierpniu r. z. stodołę, we wrześniu stajnię. Sprawców podpalenia nie wyśledzono.

Zbrodnia skrytobójstwa wywołała w całej okolicy wrażenie przygnębiające".

Cała wina tego morderstwa spada na rząd rosyjski, który systematycznie od r. 1863 kopał przepaść między gminą a dworem i starał się wszelkiemi środkami szczuć chłopów na dwór. To też ilekroć szlachcic doprowadził do tego, że chłopi godzili się na załatwienie serwitutów, tylekroć komisarz rządowy do spraw włościańskich podjudzał chłopów, aby nie przystawali na warunki proponowane przez szlachcica i domagali się większych od niego ustępstw. Chłopi łakomi na ziemię, słuchali rad komisarza, stawiali nowe, tak wygórowane żądania, że szlachcic na nie już absolutnie przystać nie mógł, więc między gminą a dworem zapanowywały najokropniejsze stosunki, a komisarz rządowy zacierał ręce z radości. Pewnie i w tym wypadku ta sama była historya, z powodu serwitutów musiały być jakieś niesnaski między gminą a dworem, a w końcu ciemni i zdemoralizowani chłopi, poduszczani ciągle przez nikczemnego komisarza rządowego, spełnili to straszne morderstwo.

Wyrok w sprawie konfiskaty „Legend" A. Niemojewskiego. Ogłoszenie wyroku nastąpiło w sobotę o godz. 2 po południu w Krakowie. Trybunał utrzymał w mocy orzeczenie sądu wyższego, zatwierdzając konfiskatę z następujących powodów: Autor przez zamieszczenie na okładce i na kartach tytułowych swego dzieła napisu „Legendy", faktom z życia i działania Chrystusa Pana stara się nadać charakter baśni, a tem samem naukę uznanego w państwie Kościoła katolickiego poniżyć. Z całej tej osnowy utworu niewątpliwie wynika, iż autor również poniżyć usiłuje naukę Kościoła katolickiego o Niepokalanem Poczęciu i Dziewictwie Matki Boskiej. Tak tytuł, jak również rozdziały „Wysłaniec" i „Gamaliel", mieszczą w sobie znamiona występku z §. 303.

Ruski szowinizm. *Gazeta Kołomyjska* donosi: P. Zygmunt Ryżewski, nauczyciel z Rosochacza, jakkolwiek jest Polakiem, w liście pisanym po rusku, prosił kolegę swego, p. Dorosza z Winogradu, Rusina, o odstąpienie mu pewnych druków, potrzebnych mu do wykazów szkolnych; w odpowiedzi otrzymał grubiańską kartę, w wysokim stopniu obrażającą język i naród polski. Oto wyjątek z tej odpowiedzi: „Piszy po polsku, bo tu mowu bardzo a bardzo kocham i do mego psa tylko po polsku gadam, bo on ji panski chlib polski i dla tego, że żyje w polskim kraju w Winogradzie, via Gwoździec". Oryginał tej odpowiepzi przesłał p. Ryżewski swojej przełożonej władzy.

Skrytobójcze morderstwo. Rozalia Tyman, osoba bardzo lekkich obyczajów, miała dwóch kochanków, darzonych przez nią równymi względami. Jednym był Julian Hapka, drugim Maryan Pałas, murarz. Po pewnym czasie Hapka nie chciał znosić konkurencyi, postanowił więc pozbyć się rywala. Spojonego Pałasa wyprowadził na Wały hetmańskie i tam ugodził go śmiertelnie jakiemś tępem narzędziem w głowę. Zwłoki zamordowanego znalazł policyant około 11tej w nocy. Hapkę i współwinną Rozalię Tyman aresztowano. Śledztwo w tej sprawie prowadzi sędzia śledczy p. Hayman.

Zamierzona zbrodnia. Właścicielka realności przy ul. Szeptyckich l. 68, nazwiskiem Tekla Hawryś, podejrzaną jest przez policyę o to, że chcąc się pozbyć lokatorki, Teresy Wielożyńskiej, matki dwojga małych dzieci, zatkała workami mokrymi od strony strychu komin, aby w ten sposób powstały dym i czad zachęcił niewygodną lokatorkę do wyprowadzenia się. Zamiar ten, wprowadzony w czyn, wydał straszne rezultaty, bo oto w niedzielę rano znaleziono Wielożyńską i dzieci leżące bez przytomności i tylko dzięki pomocy dr. Dekańskiego przywrócono zaczadzonych do życia. Hawrysiowej do późnego wieczora nie zdołano odszukać.

Morderstwo. Do *Berl. Tagebl.* donoszą z Tylży: Intendanta u hr. Tyszkiewicza w Połądze zastrzelono w nocy podwójnym wystrzałem przez okno, jego żonę zraniono. W morderstwie brały udział dwie osoby.

Niezwykła choroba. W szpitalu miejskim w Elizawetgradzie w Rosyi przebywał niedawno chory robotnik kolejowy, cierpiący na rzadką chorobę, zwaną „mimikria". Choroba polega głównie na tem, że dotknięty nią człowiek pomimo woli naśladuje czynności ludzi otaczających; jeżeli ktoś pisze, chory siada i zaczyna pisać; kaszle kto — chory kaszle; płacze — chory także; patrząc na jedzącego, zabiera się do jedzenia, na śpiącego — kładzie się i zasypia zaraz, choćby to się powtarzało co pół godziny. Ten popęd do naśladowania jest tak wielki, że chory naśladuje nawet zwierzęta; chory szczekał, słysząc szczekanie psa, piał, słysząc głos koguta itd. Do szpitala wstąpił chory wskutek nielitościwego pastwienia się kolegów, którzy z jego nieszczęścia robili sobie igraszkę, podchodzili tłumnie do niego i razem wszyscy krzyczeli rozmaitemi głosami, wykonywali najrozmaitsze ruchy; wtedy chory, nie wiedząc kogo naśladować, tracił przytomność i męczył się bardzo. W szpitalu doprowadzał do wściekłości chorych, umieszczonych w jednym z nim pokoju; najczęściej chorzy udawali śpiących i tym sposobem usypiali go, aby się uwolnić od naśladowania. Leczenie w szpitalu nie przyniosło choremu żadnej ulgi. Nauka nie ma dotąd środków na podobną chorobę. Pacyent, człowiek nieszczęśliwy, i w dodatku w zupełności odczuwający swą chorobę i swą bezsilność, pójdzie znów do warsztatu, o ile zostanie przyjęty, i znów stanie się igraszką dla złych ludzi. Jest to człowiek 35-letni, zupełnie zdrów fizycznie. Wypadki tej choroby zdarzają się bardzo rzadko i głównie obserwowano je w Syberyi północnej, na odległych kresach ziemi Jakutów i nad Amurem, gdzie pochodzenie choroby tłómaczą wpływem bezludnej, martwej przyrody, zwłaszcza w porze zimowej, gdy nieobjęte okiem śnieżne przestrzenie hypnotyzują człowieka.

Wynalazca surowicy, prof. Behring, ofiarował otrzymaną w sumie 168.000 mar. nagrodę Nobla, państwu pruskiemu na utrzymanie instytutu terapii doświadczalnej przy uniwersytecie w Marburgu, aby zaczęte przezeń doświadczenia z surowicą mogły być dalej prowadzone na większą skalę.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłał S. H. ze Lwowa (z podziękowaniem za wysłuchanie prośby) 20 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł + 10. R. Bar. 758. Spada. Deszcz.

Po kuracyi.

— Jakże się pan czuje po Karlsbadzie?

— Doskonale. Chciałbym tylko mieć teraz w domu taki apetyt przed jedzeniem, jaki miałem w Karlsbadzie po jedzeniu.

W sądzie.

— Więc udowodniono wam, że skradliście poduszkę i piernat panu aptekarzowi. Co macie na swoją obronę?

— Panie sędzio, żona prosiła mnie, aby jej przynieść z apteki co na spanie.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek o godz. wpół do 8mej: „IIgi nadzwyczajny koncert galic. Towarzystwa muzycznego". — We wtorek po raz 1szy „Na Łyczakowie" obraz sceniczny w 4 aktach ze śpiewami i tańcami przez Fr. Domnika, muzyka M. Świerzyńskiego. — We środę „Manru" opera w 3aktach J. Paderewskiego, występ J. Rechta.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** W sobotę wystąpił w „Lohengrinie" p. Józef Recht, młody śpiewak, rodem z Krakowa, zaangażowany od paru lat do opery wrocławskiej. Podziwiać zawsze musimy odwagę tych tenorów, którzy po występach Bandrowskiego we Lwowie ryzykują rywalizować z nim w naszych wspomnieniach w tej właśnie operze Wagnera. Jednakże ze wszystkich artystów, odznaczających się tą odwagą, najwięcej ma prawa do tego ten młody artysta krakowski. P. Recht posiada bowiem przedziwnie piękny głos o barwie tak sympatycznej, że go się nasłuchać nie można. Ale tylko głos jego zasługuje na wszelkie uznanie, natomiast gra, postawa, ruchy i całe psychologiczne opanowanie roli pozostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia. Prawdę mówiąc, to także i co do głosu nie jest jeszcze p. Recht zupełnie pewny siebie. Zdarza mu się bowiem często pewna jakaś słabsza jego emisya, ale tłumaczono to nam jako następstwo tego, że p. Recht przyzwyczajony jest do śpiewania po niemiecku na niemieckiej scenie i nie zdołał jeszcze dobrze sobie ustawić w głosie wyrazów polskich; miał przytem wiele tremy w tym pierwszym występie przed publicznością tak muzycznie wyrobioną, jaką jest lwowska, a do tego tak ostrą.

Biografia p. Rechta jest następująca. Mając lat 10, wyjechał do Ameryki z rodzicami, tam przebywał do lat dwudziestu i paru, potem wrócił do Krakowa, brał lekcye u tamecznego nauczyciela śpiewu p. Marso, a po kilku latach studyów został zaangażowany do Niemiec. Jestto człowiek młody, zaledwie lat 30 liczący, i rokować mu można wielką przyszłość. W środę wystąpi on w „Manru", a świat muzyczny naszego grodu bardzo tym występem jest zainteresowany.

Sobotnie przedstawienie wypadło stosunkowo daleko lepiej, aniżeli parę ostatnich przedstawień „Lohengrina" na naszej scenie. Pani Kasprowiczowa wysunęła się na pierwszy plan. Głos jej wypoczął, brzmiał więc przedziwnie pięknie, a ogromnie

żywa akcya, świetna deklamacya, znakomite frazowanie, podniosły nadzwyczaj postać Ortrudy. Duet zaś z II aktu z Telramundem był tak odśpiewany prześlicznie, jak może jeszcze nigdy na lwowskiej scenie. To też hucznymi oklaskami uwieńczono ten duet.

Pani Ruszkowska śpiewała nieźle, ale grała jakoś ospale i robiła wrażenie, że myśl jej daleką jest zupełnie od sceny i od roli. Musimy przytem zwrócić uwagę tej sympatycznej artystki, a jeszcze bardziej niż jej uwagę, to uwagę reżyseryi teatru naszego, że akcya „Lohengrina“ odbywa się mniej więcej w IX lub X stuleciu, a wówczas nikt jeszcze nie miał pojęcia o dormezach. To też ile jest teatrów na świecie, najbardziej skromnych i prowincyonalnych, nie przypuszczamy, aby gdziekolwiek Elza zjawiała się w Iym zaraz akcie na scenie z bardzo dużemi ale też nawskróś teatralnemi dormezami w uszach.

Orkiestra grała dobrze, chóry trzymały się nieźle, nawet ten słynny chór tenorów z IIgo aktu zawsze przedstawiający tyle śpiewakom trudności, wypadł w sobotę bardzo dobrze.

Teatr był pusty, co najlepiej dowodzi, że publiczność nasza jest już przesycona operą.

* **Józef Krajewski**. „Odrodzenie“, poemat w 4 pieśniach. Warszawa. W księgarni Fiszera 1901.

Jest to poemat, pisany stylem bajronistycznym, to znaczy, że przeplatany jest gęsto subjektywnemi uwagami autora, jużto żartobliwemi jużto sentymentalnemi. Styl ten, który najwyższy swój szczyt osiągnął w „Don Żuanie“, naśladował potem Słowacki w „Beniowskim“, Berwiński i inni. Otóż, jeżeli autor ma umysł bardzo bystry i rzutki, dowcip na zawołanie a serce gorące, wtedy te ramy będą bardzo bogate i piękne, i cały poemat będzie miał dużą wartość, gdyż dodać trzeba, że w utworach tego rodzaju, forma, w jaką są ujęte, jest niemal ważniejszą od treści. Niestety utworowi p. Krajewskiego tych zalet przyznać nie można, dusza bowiem, jaka wyziera z jego uwag, wcale nie jest sympatyczna. Dość wskazać na ustępy, w których autor niby to spowiada się przed czytelnikiem ze swego zblazowania, a w gruncie rzeczy idzie o pochwalenie się, niby mimochodem, swojem powodzeniem u kobiet. Np.

Spójrzcież wy na mnie, dumne zalotnice!
Patrzcie, dziś, kiedy jestem od was zdala,
Dziś łuną wstydu zachodzi mi lice,
Tak w twarz mi bije krwi gorącej fala,
Wy, piękne twarze i żmijowe serca,
Coście mi cnotę i wiarę zdeptały,
Wasze to dzieło, żem cynik, szyderca
Że drwię z świętości, plwam na ideały!
Bo piersi zatruł mi wasz oddech wonny,
Cnotliwe Fryny, bezwstydne madonny!

. . . .

Pomnisz aniele, tę noc księżycową?
Pomnisz to słowo, coś wtedy wyrzekła?
Pomnisz to słowo?.. Ha! Pomnisz to słowo?...
Pomnisz?... Odpowiedz mi przez wszystkie [piekła!
Nie, ja cię błagam... wszak to tak niewiele...
Powiedz, czy pomnisz to słowo, aniele?
Ha, ha! Pamięta!.. Rzekła je, pamięta!
Wypiłem czarę rozkoszy... aż do dna!
Rzekła... nazajutrz cofnęła... Przeklęta!..
Nie, nie klnę ciebie, boś ty klątw niegodna,
Ja klnę tę cudną noc, tę księżycową,
Co pozbawiła zmysłów nas oboje,
Ja klnę to niebo ponad twoją głową,
Klnę słowa moje i klnę serce moje,
Ale dla ciebie, ty królewno harda,
Tylko mi zimna została pogarda!.. itd.

Naiwnie zarozumiałą jest także pretensya autora do rozstrząsania ludziom sumienia, np.

Wybaczcie moi towarzysze mili,
Że t r o c h ę d z i w n e zadam wam pytanie;
Z góry was proszę, byście nie sądzili,
Że to do czyichś uszu się dostanie.
Klnę się na wszystkie moje ideały,
(Bo własnem nie chcę ryzykować zdrowiem)
Że choćby gwiazdy z nieba pospadały,
Nikomu z tego ni słówka nie powiem.
Lecz mi powiedzcie, szczerze, bez przesady:
Czy wy też macie jakieś tam zasady?

Autorowi widocznie to pytanie wydało się ogromnie śmiałem, pomimo, że w tekście przez skromność nazwał je tylko „trochę dziwnem“. Otóż co do owej śmiałości, to zwrócić trzeba uwagę autora na to, że jest już ona starej daty, a kwestyę stawia tak ogólnikowo, że nikt nie wyczuje w tem imponującego umysłu, tak samo, jeżeli dziś ktoś krzyknie: „Powiem wam na ucho, że ludzkość coraz bardziej się demoralizuje“, to, pomimo, że to jest „rewelacya“ tak powszechnie ważna, każdy nad nią przejdzie do porządku dziennego. Zresztą autor sam dalej udowadnia, że mimo ciągłego zapewniania o swojej szczerości, traktuje kwestyę raczej jako okazyę do zręcznych zwrotów retorycznych, bo oto np. co mówi dalej:

Możem postawił kwestyę nieco błędnie,
Więc wam w zmienionej ją przedstawię szacie;
Panowie! Szczerze, prosto i bezwzględnie:
Czy wy zasady *jeszcze*, czy *już* macie?
Co do mnie — krótko wam bracia obwieszczę:
Ja już ich nie mam, i nie mam ich jeszcze!

No, naszem zdaniem, kto chce mówić na seryo, nie bawi się w takie łamigłówki.

Treścią poematu jest, że pewien młodzieniec, który cierpi na chorobę wieku: zwątpienie w ideały, pod wpływem miłości odradza się. Treść ta jest przeprowadzona tak chaotycznie, że trudno sobie niemal zdać sprawę z intencyi autora. Formą wierszową włada autor biegle, wogóle ma on znaczne zdolności retoryczne, czego dowodem nadmiernie długie tyrady w jego utworze, tyrady, w których często jedna dość chuda myśl wypowiadana bywa w tysiącznych niuansach bez wartości, bo różniących się od siebie tylko dźwiękami słów, a nie sensem.

Sport.

Hodowla koni.

Galicyjska statystyka wyścigowa 1901 r.

I Lista koni podług wygranej:

	biegał razy:	nagrody I	II	III	ogólna wygrana koron:
Chorąży 5-l.	8	4	2	1	23.700
Dreyfus II 4-l.	14	8	5	—	12.280
Je m'en fiche 3 l.	5	3	—	—	9.960
Waćpan 4-l.	5	3	—	—	7.720
Elle se gobe 2-l.	8	5	1	—	7.515
Licho bez szlarki 4-l. (półkr.)	6	4	1	1	5.850
Pojata 3-l.	6	3	1	1	3 980
Co ci do tego 2-l.	7	2	—	1	2.990
Biegunek 4-l.	5	1	3	1	2,520
Rezeda 5-l. (półkrwi)	7	1	6	—	2.100
Zinrolin 3-l.	3	1	2	—	1.430
Korona 2-l.	3	—	3	—	960
Pielgrzymka 5-l.	2	1	—	1	860
To Müwész 4-l. (półkrwi)	2	1	—	—	600
Kristicz 3-l. (półkrwi)	2	1	—	—	600
Pan st. (półkrwi)	2	1	1	—	590
Nemo 6 l. (półkrwi)	2	1	1	—	580
Patriot st. (półkrwi)	5	—	2	2	550
Jaskółka 5-l.	4	—	3	—	520
Monitor 3-l. (półkrwi)	2	1	1	—	475
Darkman 3-l.	7	1*)	1	1	410
M-elle Burton 2 l.	5	—	1	1	405
Virad st.	1	1	—	—	400
Zakrzów 4-l. (półkrwi)	3	—	1	2	380
Zofika 2-l.	2	—	1	—	370
Wiedza 3 l.	3	—	1	—	350
Mirzek 2-l.	1	—	1	—	300
Darley 6-l. (półkrwi)	5	—	—	3	290
Count Poletyłło 5 l.	2	—	1	1	280
Tima 2 l.	2	—	1	—	290
Klekotka 2 l.	2	—	1	—	280
Aldonek 3 l. (półkrwi)	2	—	1	—	200
Goń-go 2-l.	5	—	—	1**)	180
Paula 4-l.	3	—	—	1	180
Helf Gott st.	2	—	—	1**)	180
Dlaczego 5 l. (półkrwi)	1	—	1	—	120
Fair part 3-l.	2	1	—	1	80
A co? 3-l. (półkrwi arb.)	1	—	—	—	—
Baronesse st. (półkrwi)	1	—	—	—	—
Druga st.	1	—	—	—	—
Eldorado 3-l.	1	—	—	—	—
E pur si muove 2-l.	2	—	—	—	—
Fleurette 4-l.	2	—	—	—	—
My Dear 4-l.	2	—	—	—	—
Podolak 5-l. (półkrwi)	1	—	—	—	—
Wawel 2-l.	2	—	—	—	—
Zdrajca 3-l.	1	—	—	—	—

II Lista hodowców koni, które w r. 1901 współzawodniczyły.

	ilość biegaj.	koni wygryw.	ogólna wygrana koron
St. hr. Siemieński: Chorąży, Darkman, Paula, Pojata, Waćpan, Wierna	6	6	36.340
Ostoia-Ostaszewski: A co? Count-Poletyłło, Elle se gobe, Je m'en fiche, Licho bez szlarki, Melle Burton, Monitor, Nemo, To Müwesz, Zinrolin	10	9	27·090
Hr. Jan Tarnowski: Dreyfus II, Korona, Tima, Zofika, Wawel, Zdrajca	6	4	13.900
Wł. Schindler: Biegunek, Jaskółka, Mirzek	3	3	3.340
Stanisł. Ostaszewski: Co ci do tego	1	1	2.990
Wal. Stawiarski: Rezeda	1	1	2.100
Fel. Scazighino: Helf-Gott, My Dear, Pielgrzymka	3	2	1.040
Wacł. Baworowski: Pan, Podolak	2	1	590
Hr. Zdz. Tarnowski: Aldonek, Zakrzów	2	2	580
Maryan Jędrzejowicz: Dlaczego, Goń-go, Fair part	3	3	380
Hr. Oskar Potocki: Klekotka, Fleurette	2	1	280
Kazm. Rostworowski: Eldorado, E pur si mnove	2	—	—
J. hr. Koziebrodzki: Druga	1	—	—

III. Lista ojców wygrywających koni
(które w Galicyi w 1902 r. jako reproduktory funkcyonują).

	ilość biegaj.	koni wygryw.	Wygrana koron
„Intrigant (Rządowy) Je m'en fiche, Elle se gobe Goń-go, Dlaczego, Fair part,	5	5	17.855
„Virad“ (Ostoia-Ostaszewskiego) Dreyfus II, Pojata, Darkman, Aldonek, Zakrzów, Zdrajca	6	5	17.250
„Or-vert“ (Rządowy) Waćpan, Co ci do tego, Korona, Zofika, Wiedza, Paula, Eldorado, E pur si muove, My dear, Wawel, Fleurette,	11	6	12.570
„Maypole“ (Rządowy). Licho bez szlarki, Rezeda,	2	2	7.950
„Crossbow“ (Henryka Dolańskiego) Biegunek, Jaskółka, Mirzek	3	3	3.040
„The Donnerhorn“ (Ostoia-Ostaszewskiego) Kristicz, Nemo, Monitor, Melle Burton, Count Poletyłło	5	5	2.335
„Brittanikus“ (rządowy) Zinrolin	1	1	1.430
„Weathercock (Rządowy) Tima, Klekotka	2	2	570

IV. Lista procentów (5%) dla hodowców od Iszych nagród wygranych przez konie ich chowu.

Stado:	liczba koni	premium koron
Ostoia-Ostaszewskiego (Sędziszów) jakoteż 500 koron premium „Towarzystwa Zachęty“ za „Virada“ (premium za prywatnego ogiera, którego produkta w danym roku najwięcej wygrały).	5	755
Hr. Stanisława Siemieńskiego (Pawłosiów)	2	230
Hr. Jana Tarnowskiego (Chorzelów)	1	105
Fel. Scazighino (Przewoziee)	1	40
Wal. Stawiarskiego (Jedlicze)	1	37
Hr. Wacława Baworowskiego (Krzywe)	1	23

V lista jeźdźców Polaków, którzy na torach Austro-Węgier w r. 1901 jeździli:

	jeździł	I	II	valkower
Hr. Jan Mniszek	8	4	1	1
Por. Felicyan Kłak	11	3	6	—
Podpor. br. Wł. Tyszkiewicz	10	1	—	—
Por. Wład. Zborowicz	3	1	—	—
Podpor. Bron. Salkowski	1	—	1	—
Por. Kaźm. Trzciński	3	—	—	—
Rotm. hr. J. Koziebrodzki	1	—	—	—

VI lista galicyjskich jockeyi i licencyonowanych chłopców stajennych.

W. Sudek	4	2	2	—
J. Pastuch	12	1	3	—
J. Wilczyński	8	—	2	—
M. Rymarowicz	2	—	—	—
A. Freye	1	—	—	—
C. Sirega	1	—	—	—
J. Skiba	1	—	—	—

W ubiegłym roku współubiegało się o nagrody na publicznych arenach w Austro-Węgrzech 47 galicyjskich koni. Z tych 36 koni było pełnej krwi, 14 półkrwi, a 1 po arabie. 20 koni zdołało zdobyć pierwsze nagrody, a tylko 10 nic nie wygrały. Konie te odbyły 163 gonitw, zdobywając 44 pierwszych, 43 drugich, 18 trzecich, 2 czwarte nagrody. Klasyfikując podług wieku, startowało 6-letnich i starszych ośm koni, 5-letnich—sześć, 4-letnich — dziewięć, 3-letnich — jedenaście, 2-letnich — trzynaście.

*) Złoty puhar. **) Czwarta nagroda.

Ogólna wygrana wynosi 86.195 kor., a mianowicie na torach galicyjskich w Krakowie, Lwowie i Sędziszowie 49.285 koron, zaś po za Galicyą 36.910 koron. Po za Galicyą wygrały;

„Chorąży“ por. Kollera	23.670	K.
„Dreyfus II“ Ostoia-Ostaszewskiego	9.340	„
„Elle se gobe“ hr. St. Siemieńskiego	3.300	„
„Darley“ wojsk. weter. Fr. Bartoscha	280	„
„Helf Gott“ podpor. hr. Walderode	180	„
„Paula“ por. Kollera	180	„

Prócz tych biegały poza Galicyą: „Waćpan“ i „Darkman“ hr. St. Siemieńskiego; „Wawel“ hr. Trautmansdorfa i „Druga“ hr. J. Koziebrodzkiego.

Porównując ze sobą ostatnie dwa lata, widzimy, że w 1900 roku biegało 54 koni, czyli 7 koni więcej, zaś wygrana przez te 54 konie wyniosła tylko 69.635 koron czyli o 16.560 koron mniej, Gdy więc w 1900 roku przeciętna wygrana na konia wynosiła 1.298 K. 92 hal., w ubiegłym roku wynosi ona 1.838 K. 20 hal., czyli o 539 K. 28 hal. na konia więcej. Dowód w tem jasny, że jakość koni się podniosła. Podobnie ma się rzecz z jeźdźcami naszymi. W 1900 roku tylko czterech jeźdźców-panów Polaków dosiadło koni 37 razy, zdobywając 6 pierwszych a 13 drugich miejsc; w ubiegłym zaś roku mieliśmy takich jeźdźców siedmiu, którzy 37 razy biorąc udział w gonitwach, zdobyli 9 pierwszych a 8 drugich miejsc.

Nasi dżokieje i chłopcy stajenni w 1900 roku, pięciu, jeżdżąc 24 razy, zdołali zdobyć 9 pierwszych, a 6 drugich miejsc. Wszystkie zwycięstwa odniósł dżokej W. Sudek; w ubiegłym zaś roku, siedmiu dosiadło koni 29 razy, zdobywając tylko 3 pierwsze a 7 drugich miejsc. Wreszcie zaznaczyć nam wypada silny rozrost dwóch stad, a zarazem stajni wyścigowych, obok równoczesnego zejścia na drugi plan reszty stajen wyścigowych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 kwietnia.

(Z). Pomimo zwyżkowej podniety, jaka wychodziła z targu berlińskiego, była giełda nasza i dziś bardzo źle usposobiona. Sprzedaże były stosunkowo znaczne, a kursa znów obniżyły się. Bardzo znacznym był spadek kursu akcyi kredytowych, które sprzedawali zarówno tutejsi, jak i berlińscy spekulanci. Ta słaba dyspozycya naszej giełdy uderza tem bardziej, że wypadki bałkańskie nie dają na razie żadnego powodu do zaniepokojenia i zagraniczne targi całkiem chłodno już zapatrują się na nie. Wyłącznym jednak powodem zniechęcenia spekulacyi giełdowej na naszym targu jest niewyjaśniona sytuacya wewnętrzna i to zarówno sprawa ugody z Węgrami jak i niapewność co do dalszego przebiegu sesyi parlamentarnej. Jedna tylko kategorya papierów nie była dziś dotknięta prądem zniżkowym, a mianowicie walory żelazne i kilka innych akcyi przemysłowych, przedewszystkiem zaś akcye fabryki dynamitu „Nobel“. Lepsze usposobienie na targu walorów żelaznych ma swe źródło w przygotowaniach w sprawie zawiązania austro-węgierskiego kartelu żelaznego. Przed kilku dniami bawił w Wiedniu, jak wiadomo, dyrektor hut węgierskich p. Biro i konferował długo z głównymi przedstawicielami przemysłu żelaznego w Austryi. Rezultatem tych konferencyi jest to, że huty węgierskie mają najpóźniej do 1 maja zawiązać osobny kartel, a dopiero potem zapadnie decycya co do połączenia obu karteli, austryackiego i węgierskiego, w jeden wielki związek.

Że akcye fabryki dynamitu są obecnie faworyzowane przez giełdę, to jest zupełnie zrozumiałe w obec świetnych cyfr bilansu tego przedsiębiorstwa za rok ubiegły. Czysty zysk wynosił 1,931.645 koron, a akcyonaryusze otrzymają 90 koron dywidendy od akcyi czyli $22\frac{1}{2}$% jej wartości nominalnej, która to wartość wynosi jak wiadomo 200 złr. Dzisiejsza cena targowa takiej akcyi wynosi 1.150 K.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 672 00, węgierskie 684 00, Anglobanki 282·50, Uniony 547·50, Bankvereiny 461·00, Länderbanki 418 00, Ludwiki 421·50, Ozerniowieckie 563·00, Elbethale 465 50, Renta papierowa 101·50, srebrna 101·30, austryacka złota 120 80, austr. renta wal. kor. 99·40, węgierska złota 119·85, węgierska renta wal. kor. 97·50, dukat 11·30, 20-franków. 19·06—, 20-markówka 23·44—, rubie 2·53½

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Berlin 7 kwietnia. Wielka konferencya anarchistów ma się tu odbyć na Zielone Święta. Niemiecki związek robotników rewolucyjnych wydał już odpowiednią odezwę. Miejsce, w którem ma się odbyć ta konferencya, nie jest w odezwie oznaczonem, lecz każdemu ze zgłaszających się będzie listownie podane.

Londyn 7 kwietnia. Z Nowego Jorku donoszą: Gubernator Odell podpisał ustawę, skierowaną przeciw anarchistom, która zabrania rozszerzania nauk anarchistycznych słowem lub pismem pod karą 10 lat więzienia, lub 5000 dolarów grzywny. Nakładcy i redaktorowie pism anarchistycznych mają być karani dwuletniem więzieniem, lub grzywną w kwocie 2000 dolarów. Ta sama kara wyznaczoną jest i dla tych, którzy pozwolą na zebrania anarchistyczne w swym domu, albo też znanym anarchistom dają u siebie schronienie i przez to ułatwiają im dokonanie ich zbrodniczych planów. Z powodu wydania tej ustawy, znany anarchista Jan Most będzie musiał przenieść się ze swą gazetką *Freiheit* do innego Stanu północnej Ameryki.

Paryż 7 kwietnia. Clemenceau został wybrany znaczną większością senatorem z departamentu Var.

Berlin 7 kwietnia. Prezydyum tutejszej policyi zamieściło urzędowe sprawozdanie o wydaleniu z Berlina obcych studentów. Wydalono ich 26, przeważnie studentów rosyjskich z techniki, uniwersytetu i akademii rolniczej. Czternastu wydalonym nie można było doręczyć nakazu opuszczenia Berlina, gdyż przedtem już wyjechali. Oprócz tego wydalono dwie studentki, obie pochodzące z Warszawy, a mianowicie doktorkę filozofii Adelę Silbersteinównę i Reginę Oxnerównę. Poddanych austryackich wydalono pięciu, a mianowicie studentów: Bolesława Drobnera z Krakowa, Rudolfa Gartnera z Rzeszowa, Wojciecha Śliwińskiego z Krakowa i Kazimierza Orzechowskiego ze Słobódki, oraz 20-letniego handlowca Stanisława Drobnera.

Rzym 7 kwietnia. Ministrowie Prinetti i Morin złożyli wczoraj wizytę kontradmirałowi Ripperowi. Wieczorem odbył się na 24 nakryć obiad, w którym wzięli udział obaj ministrowie, admirał Malvano, oficerowie marynarki austryackiej i wyżsi oficerowie marynarki włoskiej. Kontradmirał Ripper wyjeżdża dziś z ambasadorem austro-węgierskim J. Pasettim do Neapolu.

Król włoski nadał kontradmirałowi Ripperowi wielki krzyż korony włoskiej, kapitanowi okrętu liniowego Lerchowi krzyż komandorski orderu św. Maurycego i Łazarza, kapitanowi korwety Sellnerowi krzyż komandorski, a porucznikowi okrętu liniowego Linerowi krzyż oficerski orderu korony włoskiej.

Warszawa 7 kwietnia. Właściciele torfowisk w Kaliskiem, Radomskiem, Kieleckiem, wnieśli podanie o podwyższenie ceł na torf, przywożony z Austryi.

Belgrad 7 kwietnia. Król przyjął dymisyę ministra skarbu Michała Popowicza. Minister handlu Milowanowicz został na jego miejsce mianowany ministrem skarbu i prowadzi nadal prowizorycznie agendy ministerstwa handlu. W ten sposób portfele handlu i wyznań są obecnie prowizorycznie obsadzone.

Rzym 7 kwietnia. Papież przyjął wczoraj kolegium kardynałów, imieniem którego ks. kardynał Oreglia złożył Ojcu św. życzenie z powodu jego jubileuszu. Papież, który był bardzo ożywiony, podziękował serdecznie za życzenia i rozmawiał czas dłuższy z kardynałem.

Paryż 7 kwietnia. Gdy prezydent Loubet wracając wczoraj z Montelimar do Paryża, wyszedłszy z wagonu, wsiadał na dworcu do powozu, zbliżył się do niego jakiś człowiek i zawołał: „żądam sprawiedliwości!“ Człowieka owego natychmiast aresztowano. Po przesłuchaniu go stwierdzono, że jest urzędnikiem rachunkowym i cierpi od dłuższego czasu na manię prześladowczą. Znaleziono przy nim nabity rewolwer, którym, jak twierdzi, chciał sobie odebrać życie. Umieszczono go w oddziale szpitalnym aresztów policyjnych i oddano pod obserwacyę.

Konstantynopol 7 kwietnia. Tutejsza agencya telegraficzna jest upoważnioną do stwierdzenia, iż podane przez pisma zagraniczne wiadomości o śmierci lub chorobie jednego z wybitnych członków rodziny sułtańskiej (następcy tronu), są zupełnie bezpodstawne.

Londyn 7 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Pretoryi: W potyczce, którą generał Delarey stoczył z Anglikami pod Driekull, zostało 137 Boerów ranionych i zabitych. Po stronie angielskiej zostało 3 oficerów zabitych, a 16 ranionych, 24 żołnierzy zabitych, a 131 ranionych.

Wiedeń 7 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę z dnia 25 marca br. w sprawie ulg i uwolnień od należytości dla reprezentacyj powiatowych i gminnych, oraz innych korporacyi autonomicznych.

Glasgow 7 kwietnia. Podczas turnieju *footballu*, w którym brali udział Szkoci i Anglicy, publiczność przełamała baryerę i rozpoczęła bójkę na boisku. Trzy osoby zabito, 125 zraniono. Z pomiędzy tych ostatnich zmarło już 15.

Moskwa 7 kwietnia. Do biura oberpolicmajstra Trepowa zgłosił się w sobotę niejaki Michalewski, domagając się posłuchania. Gdy urzędnik dyżurny Zaremba odpowiedział mu, by przyszedł w godzinach, w których Trepow przyjmuje petentów, Michalewski rzucił się na urzędnika i zranił go sztyletem. Napastnika aresztowano.

Londyn 7 kwietnia. Ministerstwo wojny ogłasza, że liczba strat angielskich w bitwie pod Boshmanskop 31 marca wynosi 20 zabitych i 56 rannych.

Petersburg 7 kwietnia. Eskont wekslu zniżono na $4\frac{1}{2}$%, lombard papierów na $6\frac{1}{2}$%.

Petersburg 7 kwietnia. Na Uralu i w gubernii kazańskiej szerzy się w sposób zastraszający szkorbut. W gubernii kazańskiej ma on przebieg nieco łagodniejszy.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa 7 kwietnia. W teatrze Wielkim odbyło się wczoraj przedstawienie „Cavalerii rusticany“ pod osobistym kierunkiem kompozytora, którego kilkakrotnie wśród oklasków wywołano.

Przedstawienie wypadło dość słabo, bo Kruszelnicka, która miała śpiewać Santuzzę, zachorowała przed samem przedstawieniem, a pani De Frate, która ją zastąpiła, była zachrypnięta i z tego powodu śpiewała źle.

Kraków 7 kwietnia. Przybyło tu wczoraj kilkudziesięciu Górno-Szlązaków z żonami. Na dworcu powitał ich komitet, którego członkowie następnie oprowadzili ich po mieście i objaśniali im pomiątki historyczne Krakowa. O godz. 11 byli Szlązacy na mszy św. na Wawelu, a po mszy zwiedzali groby królewskie, a wieczorem odbyło się w „Sokole“ wielkie dla nich Święcone. Marszałek Potocki nadesłał list powitalny. Dziś ma przyjechać druga partya Szlązaków.

Odbyło się tu pierwsze posiedzenie stałej delegacyi przemysłowców galicyjskich w lokalu Towarzystwa technicznego. Przybyli pp.: Kolischer, Götz-Okocimski, Baczewski, Stesłowicz, Benis i Gostkowski. Delegacya obrała Lwów za swą stałą siedzibę. Prezesem wybrano ks. Andrzeja Lubomirskiego, zastępcami pp. Götza-Okocimskiego i Baczewskiego, sekretarzem p. Stesłowicza, skarbnikiem p. Wczelaka.

Dziś o 11 przed południem na klinice prof. Jordana rozpoczęły się narady delegatów Towarzystwa samopomocy lekarzy w sprawie obmyślenia środków polepszenia bytu lekarzy.

Wiedeń 7 kwietnia. Na ogólnych posłuchaniach przyjął dziś Cesarz między innymi arcybiskupa ks. Teodorowicza i dyrektora poczt i telegrafów Seferowicza.

Wiedeń 7 kwietnia. Rozporządzeniem całego ministerstwa z daty wczorajszej zniesiony został stan wyjątkowy w Tryeście i okolicy. Rozporządzenie to ogłosi jutrzejsza *Wiener Ztg.* Równocześnie zniesione zostaną także sądy doraźne.

Wiedeń 7 kwietnia. *Sonn- und Montags-Ztg.* donosi, że wczoraj odbywały się rokowania przywódców stronnictw prawicy z rządem. Prezes Koła polskiego p. Jaworski dokładał starań, aby klerykalnych Słoweńców nakłonić do przyjęcia znanej propozycyi kompromisowej, na którą liberalni Słoweńcy już się zgodzili, t. j. przeniesienia paralelek słoweńskich z Cylei do Sachsenfeld. Minister Rezek pracował również w tym duchu. P. Jaworski odbył wczoraj długą konferencyę z d-rem Koerberem. Popołudniu była sytuacya podobno znacznie lepszą i przyjęcie owej propozycyi kompromisowej uważano niemal za zapewnione. Dzisiaj odbędzie się konferencya przewodniczących klubów lewicy.

Petersburg 7 kwietnia. Zarząd miasta zwrócił się do rady miejskiej z żądaniem kredytu 75.000 rubli na przyjęcie prezydenta Francyi Loubeta. Rada miejska ofiarowała jednak na ten cel tylko 50.000 rubli.

N. Wremia donosi, że zabroniono wystawienia dramatu, przerobionego z powieści Sienkiewicza „Quo vadis“, na scenie teatru w Moskwie, tudzież na scenach prowincyonalnych.

Budapeszt 7 kwietnia. Wczoraj odbyła się tu konferencya interesentów cukrowych. Minister rolnictwa wyraził nadzieję, że zmienione przez konferencyę brukselską stosunki nie wyjdą na szkodę węgierskim producentom cukru.

Kronstadt 7 kwietnia. Pomimo, że Szalk Burger znajduje się wraz z Delareyem u Steina, rokowania nie postępują z powodu wielkiej odległości między obu stronami wojującemi. Obie strony zgodziły się przeto, aby delegaci transwaalscy przenieśli się z Kronsztadu do innej miejscowości, w celu ułatwienia dalszych pertraktacyj. Możliwem jest, że także De Wet znajduje się ze Steinem.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 7 kwietnia. A. Sobański z Krakowa. T. Wydźga z Koszyczyna. J. Modzielewski z Podola ros. T. Mars z Limanowy. G. Irsay z Hamburga. A. Chrucki z Pińska. M. Kaiser i A. Kastner z Wiednia. K. Horodyski z Żabiniec.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 7 kwietnia. Ks. Gedroyć z Mostów małych. Siegler de Eberswald z Krzeszowiec. J. Drahanowsky z Kamionki Str. H. Mierzyński z Dubowiec. Dr. J. Walewski z Nossowa. Dr. J. Raczyński z Krakowa. Dr. K. Skibniewski z Rosyi. K. Marmorosz z Karowa. Dr. Ehrlich z Przemyśla. S. Theodorowicz ze Stanisławowa. E. Wayda z Orłowa. J. Filipowski z Kocowa. J. Zieniewicz z Daszawy. S. Wołkowicki ze Strzyżowa. K. Grabowski z Rohatyna. Dr. J. Henoch z Krzeszowic. H. Koschitz z Brodów. W. Zdanowicz z Borysławia. W. Karniewski z Prosniowa. A. Palfy z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 kwietnia. M. hr. Dzieduszycki, E. Jordan i L. Dattner z Krakowa. W. br. Miltitz z Maksymówki. E. Chertek z Gmunden. N. Rosental z Borysławia. B. Ziffer i T. Klein z Wiednia. C. Schrauth z Wesprunu. M. Asłan z Koziny. J. Kohller z Toporowa. Z. Styber ze Stryja. B. Likoczycz i L. Dunst z Budapesztu. J. Wassung z Łuki. W. Kaufman z Czerniowiec. B. Mikucki z Ostrowa. K. Cyga z Buska. L. Cyga z Bursztyna. J. Kańska z Hołotek. J. Osadca z Rosyi.

Wiedeń 7 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·00.

Berlin 7 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85 20. Spirytus 33·80.

Paryż 7 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100 77. Mąka („Fleur de Paris“) 26 80.

Wiedeń 7 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 269.—
" " " " " 1889 3% 261.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 290.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 256.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 81.75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 105.35

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19 40, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 432—, Clary 40 zł. m. k. 166.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 205.00. Palffy 40 zł. m. k. 186.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 57.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł 81.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 419.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20,** 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1 10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12 45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08,** 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

92)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingowa.

(Ciąg dalszy).

Przez cały czas, który upłynął od bytności Lei Gordon w Przystani, Regina oddawała się radości, o jaką ją przyprawiała myśl, że z czystem sumieniem może teraz marzyć o miłości tego, od którego dotąd stroniła uparcie. Po długiej walce, jaką stoczyła, aby zmusić narzeczonego miss Gordon do przynależnej wierności, wieść o odzyskanej jego swobodzie i przekonanie, że Leighton Douglas zajął jego miejsce, przyniosła jej niewysłowioną ulgę i olbrzymi ciężar troski i bólu zdjęła z jej serca. Bohaterska i cierpliwa szła z poddaniem przed siebie, z oczyma, utkwionemi w zimną, polarną gwiazdę obowiązku, nie wiedząc, że lodowiec, o który strzaskała się łódź jej życia, niesie ją bezpiecznie ku szerokim wodom spokojnego Oceanu. Nadzieja zagasła na jej niebie, ale wspomnienie tej twarzy, którą widziała kiedyś z taką miłością pochyloną ku sobie, dźwięk tego głosu, który grał na wszystkich strunach jej serca, dotknięcie tej dłoni, która wstrząsnęła nią całą, nasuwały się wciąż jej pamięci, wypływając świetlanym punktem z mroków przeszłości. Perłę uczucia, którą wzgardziła Lea, ona teraz mogła sobie przywłaszczyć bez grzechu. I dziś ogarnęła ją taka bezmierna tęsknota za tym ukochanym, takie pragnienie usłyszenia z ust jego pochwały dla Antygony, że siłą woli tylko oprzeć się mogła pokusie, aby biedz ku niemu. Ale i tu obowiązek zatamował jej drogę.

Siostrom w Przystani oddała ono połowę sumy, otrzymanej ze sprzedaży obrazu. Drugą połowę zatrzymała dla siebie, aby módz ponowić swoje poszukiwania za nieszczęsnym bratem. Topograficzne wskazówki, dane jej przez angielskiego turystę, były tak niedokładne, że kierowanie się niemi jedynie, wśród tych dalekich gór, zasypanych śniegiem, wydawało się daremną stratą czasu i pieniędzy. Pomimo to jednak musi ryzykować. Wiedziała, że ogromna kolej, podobna do splotów olbrzymiego węża, czołga się pod łańcuchem niebotycznych skał, wśród rwących rzek i spienionych potoków na przestrzeni od Bay de Chaleur do zatoki Georgia, i że kiedy u jej początku słońce wschodzi z Atlantyckiego Oceanu, na drugim końcu zachodzi ono po za dalekim Oceanem Spokojnym. Mniemała więc, że szufle, odgarniające śniegi i żelazne postronki utorują jej drogę w tych niegościnnych strefach, gdzie widziano jej brata, zatopionego w modlitwie. Zima nadchodziła, a w tym górskim klimacie musiała ona być niezwykle ostrą, ale choć strach ją ogarniał na myśl o tej podróży, jednak tęsknota za bratem zwyciężyła obawy i postanowiła zaufać Bogu, że pokieruje jej krokami.

Na krześle przy niej leżała mapa, którą studyowała pilnie od dni kilku. Rozwinąwszy, zaczęła kreślić po niej palcem, rozmyślając nad tem, czy lepiej koleją udać się do Ottawy, a stamtąd statkiem do Sault St. Marie, skąd łatwo mogła dostać się do stacyi nowej kolei, czy też bliżej jej będzie via St. Paul jechać do Winnipeg. Podróż jej musi pozostać tajemnicą; nie mogła więc zasięgnąć niczyjej porady. Czas zaś naglił ze względu na zbliżające się mrozy. W końcu postanowiła kupić bilet do Fargo, gdzie mogła łatwo zmylić poszlaki na wypadek, gdyby była śledzoną; stamtąd zaś inna droga zawiodłaby ją na wschodnie puszcze. W tejże chwili ktoś zastukał do drzwi i siostra Katarzyna, czterdziestoletnia, pełna, rumiana, jasnowłosa Niemka, o wesołej i otwartej twarzy, weszła do pokoju.

— Siadaj siostro, proszę — gościnnie powitała ją Regina. — Masz jeszcze pół godziny czasu do lekcyi.

— Niestety! nie mogę pozwolić sobie na taką przyjemność, jaką jest zawsze dla mnie pogawędka z tobą, kochana siostrzyczko — odparła nowoprzybyła. — Przyszłam cię tylko prosić o twoją kopię rysunku, zdjętego w Agra, gdyż zdaje mi się, że wyszedłby on bardzo efektownie w inkrustacyi z wiśniowego drzewa na ścianach biblioteki, którą obecnie rysujemy. Jak ci się zdaje?

— Sądzę, że ze względu na nadzwyczajną delikatność deseniu, lepiejby było wybrać jaśniejszy kolor drzewa. Kopia jest na górze. Pójdę po nią zaraz.

— Nie; dziękuję. Znajdę ją sobie sama, bom ją oglądała wczoraj. Siostra Ruta poleciła mi także oddać ci tę gazetę, w której jest bardzo pochlebna wzmianka o twoim obrazie. Przeczytałam ją, idąc tutaj. Winszuję ci, kochana siostro. Ani wiesz nawet, jak wszystkie dumne jesteśmy z twego powodzenia.

Uśmiechnęła się przyjaźnie i wyszła, zamykając drzwi za sobą, a Regina rozłożyła gazetę i przelotnie rzuciła okiem na kolumnę osobistych ogłoszeń, kiedy naraz serce jej gwałtownie uderzyło w piersi na widok następujących słów:

— Bertie oczekiwać będzie Giginy w muzeum, w Niagara Falls, po stronie Kanady, któregobądź dnia do końca października.

Półtrzecia roku minęło, odkąd umieściła w *Heraldzie* ogłoszenie, na które teraz dopiero otrzymała odpowiedź. Dawno już przestała się spodziewać wiadomości tą drogą, a teraz ręka Boża sama kierowała ją ku zamierzonemu celowi. Gdyby bowiem wiadomość spóźniła się o dwa dni, zastałaby ją oddalającą się w wręcz przeciwnym kierunku.

Regina nie wiedziała sama, jak długo w upojeniu radości siedziała nieruchomo pod oknem. Wieczór zapadł powoli nad światem, a purpurowo złociste blaski zachodu roztopiły się w łonie uśpionego jeziora, nad którem przelatał wiatr północny, pędzący w daleką południową drogę na pola kwitnące białemi kameliami i wrzosem. Gwiazdy jedna po drugiej zapalały się na niebie, z pokładu statku dolatywał pełny męski głos, śpiewający „Ave Maria“ Schuberta, a daleko, w ciemności, po za obszarem innych wód, płonęła czerwono, wysoko wzniesiona latarnia morska.

Przejmujący chłód nocy zbudził Reginę z letargu szczęścia, w jaki zapadła. Zapaliwszy gaz, zaczęła na nowo odczytywać magiczne słowa, które cały świat rozjaśniały przed nią. Postanowiła jechać niezwłocznie, gdyż naznaczony termin dobiegał końca. Okrywszy się chustką, zbiegła szybko na dół i zastukała do pokoju przełożonej.

— Co cię tu sprowadza, dziecko? — zagadnęła siostra Ruta. — Ale co ci jest?... Coś się stało... Masz całą twarz rozpromienioną, a oczy jak gwiazdy...

— Tak, siostro... Ciężkie brzemię spadło mi z serca. Mówiłam ci, że pobyt mój tutaj zależy od okoliczności niezawisłych od mej woli i że każdej chwili mogę być zmuszoną wyjechać w świat. Otóż chwila ta nadeszła...

— Tak że ci pilno opuścić nas, że się cieszysz z tego?

— Nie, siostro. Cieszę się tylko z przyczyny, która mnie stąd wywołuje, choć żal mi nawet chwilowo pożegnać tę błogosławioną Przystań pokoju, stworzoną dla tych, którzy już żadnych obowiązków, żadnego zadania nie mają na świecie. Gdyby sumienie nakazało ci opuścić te spokojne i zaciszne mury, aby spełnić święty acz ciężki obowiązek, czyżbyś się zawahała, siostro? Lżej i bezpieczniej jest działać z całym korpusem armii, ale niektórym przeznaczonem jest paść na warcie z bronią w ręku. Kiedy jednak rozkaz został podpisany, to nie mamy prawa wyboru!

— Któż podpisał twój rozkaz? — spytała siostra Ruta, przyglądając jej się badawczo z po za okularów.

— Moja droga matka.

— Sądziłam, że jesteś sierotą...

— Tak; od czterech lat. Ale niema grobu dość głębokiego, aby stłumić głos ostatnich jej życzeń, kiedy matka ucałowawszy po raz ostatni, pobłogosławiła mnie w nagrodę za przyrzeczenie, jakie jej dałam, a niebo to dla mnie miejsce, gdzie będę mogła kiedyś śmiało spojrzeć w twarz jej ukochaną i powiedzieć: Przytul mnie do serca, matko, bo dotrzymałam ci przysięgi. Twoja córka posłuszną była twej ostatniej woli.

Tu głos jej złamał się. Ręką przesunęła po oczach.

— Siostro Ruto — ciągnęła dalej po chwili — nadszedł czas i idę spełnić święty rozkaz matki. Jeżeli wywiązawszy się z mego zadania, zatęsknię za tym domem Bożym, czy przyjmiecie mnie do liczby pracownic waszych i pozwolicie mi umrzeć z kotwicą tej Przystani na piersi? Wierzajcie mi, będę wtedy tak godną zaufania waszego, jak i dzisiaj.

— Dokąd jedziesz?

— Miałam nadzieję, siostro, że nie będziesz o to pytać, bo nie mogę ci odpowiedzieć. Czyż nie możesz mi zaufać? Są prawdy, dla których muszę iść sama ku nieznanemu przeznaczeniu, to też na większą jeszcze próbę chcę wystawić twoją ufność, prosząc cię, siostro, o pozwolenie zachowania aż do powrotu sukni tutejszego Zgromadzenia.

Przełożona przecząco potrząsnęła głową.

(Ciąg dalszy nastąpi).